

**PRENUMERATA W WARSZAWIE:**

We wszystkich księgarniach i kantorach pisma peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80, półrocznie rub. 3 kop. 60, rocznie rub. 7 kop. 20. — Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska № 4.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50. Cena numeru pojedynczego kop. 20

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE**POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.**

Wychodzi pod redakcją ZOFII SEIDLEROWEJ.

Ekspedycya główna: ul. Nowy-Świat 41.

Ogłoszenia przyjmuje Administr. „Bluszczu“ po kop. 15 za wiersz nonparelowy lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackiem: We Lwowie w głównej ekspedycji „Bluszczu“, Pasaż Hausmana 9, kwartalnie kor. 5, na prowincyi z przes. poczt. kor. 6.60. W Krakowie u D. E. Friedleina: kwartalnie kor. 5, na prowincyi z przesyłką pocztową kor. 6.60. W W. Ks. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego“: w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk., z przesyłką pocztową 4,30 mk.

Księgarniom, które dotychczas nie wniosły za prenumeratę opłaty, wstrzymaną zostanie wysyłka pisma.

N-ry 2 i 3 „Bluszczu“ nabywamy, płacąc po 20 kop. za egzemplarz.

Ignacy Grabowski.

Grunwald 1410.

dzień 15 lipca, na Rozesłanie Apostołów, wtorek, wstał w wietrze i w kurzu. Po polach i drogach tańczyły kręcki z piasku. Było duszno.

Wielki Książę litewski, Witold, naglił, aby wyruszano jaknajprędzej, — wprost na Malborg. Dopiero wszakże około 6 ej obóz litewsko-polski wyruszył naprzód, na północ. W awangardzie szła Litwa z Witoldem, wzorem rycerstwa polskiego i krzyżackiego podzielona na chorągwie z Pogoniami na proporcach. Szły więc chorągwie trockie, wileńskie, grodzieńskie, kowieńskie, lidzkie, miednickie, połockie, witebskie, kijowskie, pińskie, nowogrodzkie, brzeskie, wołkowyskie, drohiczyńskie, mielnickie, krzemienieckie, starodubowskie i najsprawniejsze z nich trzy, smoleńskie, pod wprawnym wojem, Jerzym Langieniewiczem. Razem czterdzieści.

Za nimi orły i znaki króla „krakowskiego“, jak mówili Krzyżacy, Władysława Jagielly, pod sprawcą głównym, Zyndramem z Meszkowic, miecznikiem krakowskim, któremu na tarczy świeciło słońce. A pierwsza chorągiew krakowska z wielkim białym orłem na polu czerwonym, a z Zawiszą Czarnym na czele, druga, Gończa z dwoma krzyżami, trzecia Nadworna z mężem zbrojnym na proporcu, czwarta, Św. Jerzego z krzyżem białym, a szli pod nią Czesi i Morawcy, piąta, ziemi

Poznańskiej z orłem białym, szósta, ziemi Sandomierskiej z trzema belkami, siódma, Kaliska z bawołem, ósma, Sieradzka z orłem i lwem, dziewiąta Lubelska, z jeleniem, dziesiąta, Łęczycka z orłem i lwem, jedenasta, Kujawska z orłem i lwem, dwunasta, Lwowska, z żółtym lwem, trzynasta, Wieluńska z białą kresą, gdzie szli Słazacy, czternasta, Przemyska z dwugłowym orłem, piętnasta, Dobrzyńska ze starcem rogatym, szesnasta, Chelmska z lwem białym, siedemnasta, osmnasta i dziewiętnasta Podolska ze słońcem, a dwudziesta, Halicka z czarną kawką.

Dwudziesta pierwsza, druga i trzecia chorągwie były książąt mazowieckich Ziemiowita i Janusza; pierwsze dwie z białym orłem, a trzecia z orłem i puhaczem.

Zaczem chorągwie biskupów i panów. Dwudziesta czwarta gnieźnieńskiego arcybiskupa Mikołaja Kurowskiego ze Ścierniawą. Dwudziesta piąta poznańskiego biskupa Wojciecha Jastrzębca z podkową i krzyżem. Dwudziesta szósta krakowskiego kasztelana Krystyna z Ostrowa z niedźwiedziem, unoszącym pannę. Dwudziesta siódma krakowskiego wojewody Jana Tarnowskiego z księżycem dwurożnym. Dwudziesta ósma poznańskiego wojewody Sędziwoja z Ostroroga z Nałęczą. Dwudziesta dziewiąta sandomierskiego wojewody, Mikołaja z Michałowa, z różą białą. Trzydziesta, sieradzkiego wojewody, Jakóba z

Konieczpola, z podkową. Trzydziesta pierwsza szremskiego kasztelana Jana z Obichowa z głową żubra. Trzydziesta druga łęczyckiego wojewody, Jana Sigęzy, z osłą głową. Trzydziesta trzecia wojnickiego kasztelana Jędrzeja Tęczyńskiego z toporem. Trzydziesta czwarta marszałka Królestwa Polskiego, Zbigniewa z Brzezia, z głową lwia i płomieniem. Trzydziesta piąta krakowskiego podkoniuszego, Piotra Szafranca z Pieskowej skały; z białym koniem o czarnym popręgu. Trzydziesta szósta wiślickiego kasztelana, Klemensa z Moskonowa, z żółtym krzyżem. Trzydziesta siódma, starosty wielkopolskiego, Wincentego z Granowa, z księżycem dwurożnym. Trzydziesta ósma, Bolesława Oleśnickiego z krzyżem białym. Trzydziesta dziewiąta, Spętka z Jarosławia z Leliwą. Czterdziesta, Marcina z Sławiska z lwem. Czterdziesta pierwsza, Dobrogosta z Szamotuł z Nałęczą. Czterdziesta druga, sądeckiego kasztelana Krystyna z Koziegłów z dwiema strzałami. Czterdziesta trzecia, Jana Mężyka z Dąbrowy z pstrągami. Czterdziesta czwarta, podkanclerzego Królestwa Polskiego, Mikołaja Graby z trzema trąbami. Czterdziesta piąta, Mikołaja Kmity z Wiśnicza z czerwoną rzeką. Czterdziesta szósta, braci szlachty Gryfów z białym gryfem. Czterdziesta siódma, szlacheica Zakliki Konekwickiego z białą głoską W. Czterdziesta ósma, braci i rycerzów Koźlerogi z trzema



WŁADYSŁAW JAGIEŁŁO
(według obrazu Lessera).



W. KSIĄŻE WITOLD
(rysunek Matejki według starej pieczęci).

włóczyli na krzyż. Czterdziesta dziewiąta, morawskiego pana Jana Jencykowica z Odrawą. Pięćdziesiąta, krakowskiego podstolego Gniewosza z Dalewic ze Strzegomia, chorągiew na pół polska, na pół czeska, morawska i śląska. Pięćdziesiąta pierwsza, litewskiego księcia, Zygmunta Korybuta z mężem zbrojnym.

Tak szły zastępy Jagiełłowe i Witoldowe na północ, w kierunku Ostródy. Ostrożny król niepokoił się, nie wiedząc napewno, gdzie jest wielki mistrz Ulryk v. Jungingen z wojskiem krzyżackim. Dodawali mu serca niezłomny Witold i dobry duch Polski ówczesnej, proboszcz św. Floryana w Krakowie, podkanclerzy Królestwa, późniejszy arcybiskup gnieźnieński i godny przedstawiciel Polski na soborze Kostnickim, oraz w Sorbonie paryskiej — Mikołaj Trąba.

Opowiadano wobec króla, że nocy ubiegłej, na tarczy księżycy, były się dwie postacie i jedna podobna była do mnicha, a druga miała koronę królewską. I zjawisko zakończyło to się dziwnie: król całkiem powalił mnicha.

Królowi Jagielle, iż był bardzo zabobonny, opowiadanie to sprawiło niemałą ulgę.

Około godziny 9 ej pochód wojsk wstrzymano. W jeziorze Lubieńskim napojono konie. Niektóre żałośnie rżały, wietrząc nozdrzami naokół. Rozłożono się obozem. Na wzgórkach panującym, w miejscowości usianej laskami brzołowymi, król Jagiełło kazał rozbić namiot z kaplicą polową. I słuchał mszy.

Polacy, nawpół zakryci zarosłami mieli przed sobą faliste pole, zawarte w trójkącie pomiędzy wioskami: Rudą (Tannenbergiem), Grunwaldem i Ludwikowem. Obóz polski stanął po za gościńcem, łączącym Tannenberg z Ludwikowem. W środku trójkąta, który

w dwie godziny później stał się miejscem bitwy, fale pół zbiegły się ku sobie, tworząc obniżenie, wąwóz.

Jeszcze spowiednik króla, Bartosz, pleban z Kłobucka, nie skończył był mszy, gdy przycwałował Hanek Ostoja, rodem z ziemi Chełmskiej z krzykiem:

„Krzyżacy!”

Za nim przybył drugi, trzeci, czwarty, liczni gońce. We wsi Grunwaldzie stanęły już przednie hufce mistrza v. Jungingen. Było około godziny 10 ej przed południem.

Mistrz krzyżacki obozował był dnia poprzedniego pomiędzy Kurzętnikiem, Nowem Miastem a Lubawą, o 3½ mili od pola grunwaldzkiego. Dowiedziawszy się przez szpiegów i zbiegów że zdobytego w Niedzielę pod wieczór przez Polaków Dąbrowna (Gilgenburga) o kierunku pochodu wojsk polskich i domyśliwszy się, że Jagiełło z Witoldem chcą go obejść, zmierzając wprost na Malborg, postanowił zabiedz im drogę. O świcie we wtorek wyruszyli Krzyżacy, a zatem pod Grunwald awangarda przybyć mogła około 9-jej, siły zaś główne — pomiędzy 10 a 11-tą.

Pięćdziesiąt jedną chorągiew prowadził Ulryk v. Jungingen: dwie własne, wielkiego mistrza, marszałkowską, książąt: Oleśnickiego i Szczecińskiego, Ś-go Jerzego, Pomerańską, Sambijską, Chełmińską, Warmińską, miast Grudziądzka, Bałgi, Schönsee, Królewca, Stargardu, Tucholi, Nieszawy, Westfalską, Rogoźna, Gdańską, Koprzywna, Brodnicy, Nowego Miasta, Bransberga, Szwajcarską, Łaszyna, Człuchowa, Bartensteinu, Ostródy, Elbląga, Torunia, Nadreńską, Gniewa, Frankońską, Świętej Siekierki (Heiligenbeil), Brunświcką, Szczytna, Ragnety, Kniphofu, Inflancką, Tczewa, Holstenu i Brandeburga. A wszystkim

na czele był proporzec Zakonu: złoty krzyż z czarnym orłem.

Ulryk v. Jungingen, aczkolwiek sprawne chorągwie jego odrazu stanęły w szyku bojowym, nie wydał nakazu, aby natychmiast uderzono na wojsko litewsko-polskie. Zawahał się. Dziejopisarze twierdzą, że ta chwila wahania, która hufcom Jagiełły i Witolda dała czas do stanięcia w ordynku bojowym, rozstrzygnęła o losie bitwy. Inni, z daleko większym prawdopodobieństwem rozumują, że wielki mistrz Ulryk miał dość ważnych powodów, aby nie uderzyć natychmiast. Naprzód: pozycyi Polaków, napół ukrytych w lasach i gajach trudno było odrazu rozeznaczyć, a mogła być kryć zasadzkę, powtóre: chorągwie zakonne przychodziły pod Grunwald po marszu dość forsownym, jedna za drugą, więc mistrz nie miał do rozporządzenia wszystkich sił swoich.

Była godzina jedenasta. Oba wojska powoli zajmowały pozycje. Krzyżacy lewym skrzydłem oparli się o Tannenberg prawem zaś o Grunwald. Naprzeciw lewego skrzydła zakonu, pod Tannenbergiem stanęło prawe ramię wojska Jagiełłowego — Witoldowa Litwa. Naprzeciw prawego skrzydła Krzyżackiego, u wsi Ludwikowa, ustawiło się lewe ramię zjednoczonych orłów i pogoni — rycerstwo polskie. Polska z Litwą, w centrum, łączyły trzy chorągwie Smolenszczańskie pod przewodem Jerzego Langieniewicza.

Pole polskie pomiędzy Grunwaldem, Tannenbergiem a Ludwikowem, gdzie za chwilę miała się rozegrać straszna walka, było jeszcze całkiem puste. Tylko suchy wiatr chodził, wzniesając wiry i tumany kurzu. Z obu stron oczekiwano ataku. Polacy w dobrej pozycji odpornej oczekiwali napaści. Krzyżacy na dobrem górnym stanowisku, ustawiwszy dzia-

ła, kuszników swoich i łuczniczków pragnęli wywabić Polaków na otwarte pole.

Niecierpliwość ogarniała lekkie szeregi



Głowa Witolda, w. księcia litewskiego, według obrazu Matejki „Bitwa pod Grunwaldem“.

litewskie, ledwie utrzymane w karności przez Witolda. Konie kręciły się, a sulice, lekkie włócznie, drżały im w dłoniach. Chorągwie krzyżackie i polskie stały ciche i poważne jak las kopij.

Wtedy wielka rada Zakonu umyśliła o- byczajem rycerskim wyzwać Polaków do boju. Wysłano do obozu Jagiellowego dwóch he- roldów, a każdemu dano w dłonie po gołym bez pochwy mieczu. Pierwszy herold miał na tarczy herb króla Rzymskiego i Węgie- rskiego Zygmunta, to jest orła czarnego na polu złotem. Drugi herold niósł znak Kazi- mierza, księcia Szumińskiego, Piątowica, to jest gryfa w białym polu.

Heroldowie, przedstawieni królowi Ja- gielle, rzekli:

„Oto dwa gołe miecze. Jeden dla cie- bie, króla Polski, drugi dla brata twojego, Aleksandra Witolda, wielkiego księcia litew- skiego. Wyjdźcie z borów i zmierzcie się z nami w szczerem polu. Sam, królu, oznacz czas i miejsce walki“.

Król Władysław Jagiełło, przyjąwszy miecze, odrzekł heroldom:

„Choć nie brak mi orężów, biorę te wa- sze miecze i dziękuję wam, boć to dla mnie wróżba zwycięstwa. Miejsca zaś i pola do bitwy sam nie wybiorę, pozostawiam wybór Opatrzności“.

A gdy wysłańcy-heroldowie przeszli już linię wojsk polskich, król Jagiełło rozkazał trąbić.

Bój się zaczął.

Z wrzaskiem, piskiem, szumem, jak wron gromady, poleciały zastępy litewskie, biało- ruskie i czeta tatarska pod Tannenberg na lewe ramię krzyżackie.

Ruszyły z wolna i chorągwie polskie na lewym skrzydle i w centrum z pieśnią św. Wojciecha: „Bogarodzica, dziewica, Bogiem sławiona Marya“ na szersze pole, pod Grun- wald.

Artyleria krzyżacka poczęła sypać na Litwinów kulami. Niedługo zresztą. Na sa- mem zaczęciu boju upadł deszcz, pogasił lon- ty. Działa zamilkły. I nie powstrzymały dzi- kich jeźdźców Witoldowych kurze ni łuki nie- przyjaciela. Pędzili naprzód po trupach pad- łych towarzyszy broni.

Aż wystąpili naprzeciw nim rycerze w pancerzach i na wielkich koniach. Przez go- dzinę wszakże ludzie leśni, zagrzewani i pro- wadzeni Witoldowym głosem i mieczem o- pierali się żelaznym dłoniom Niemców. Póź- niej, około godziny pierwszej po południu, pękły szeregi Litwy. Uciekli w niepowstrzy- manym popłochu, ścigani, topiąc się w bło- tach, na północy jeziora Lubieńskiego.

Jedynie pułki smoleńskie, Jerzego Lan- gieniewicza wytrzymały walkę. Z trzech — jedna chorągiew padła cała, do jednego mę- za, dwie pozostałe złączyły się z Polakami.

Wojsko litewskie przestało istnieć, cię- żar boju spoczął na Polakach.

Tutaj, na lewym skrzydle i w centrum,



Ulryk v. Jungingen, w. Mistrz krzyżacki, według obrazu Matejki „Bitwa pod Grunwaldem“.

rozegrała się śmiertelna stawka. Siła ramie- nia, sprawność orężna i jeździecka, wytrzy- małość, zapał i energia serca miały tutaj roz- sądzić. Był to jeden z najświetniejszych i najkrwawszych turniejów Europy średniowie- cznej. Z jednej strony stanęli rycerze west- falsey, frankońscy, nadreńscy, brandenburscy, miśnijscy, szwajcarscy, towarzysze Hohenstau- fów, Welfów, Luksem- burgów, Jungingen, Lich- tenstein, Wallrath, Wen- de, Baden, Seyn, Gers- dorf, Zollern, Teltingen. A naprzeciw nim młode rycerstwo polskie, zdo- bywające złote ostrogi: Zawisza Czarny, Mikołaj Powął, Floryan z Ko- rytnicy, Domarat z Ko- bylan, Skarbek de Gory, Paweł Złodziej, Jaxa z Targowiska, Aleksander Gorayski, Mszczuj ze Skrzynna, dziesiątki, set- ki innych, a wszyscy wy- kapani w kulturze za-

chodniej na dworach: francuzkim, praskim, budzińskim, neapolitańskim, medyolańskim, hiszpańskim.

Godzin cztery trwało mocowanie się, za- pasy siłaczów. Bywały różne chwile. Razu już wielki karmazynowy z białym orłem pro- porzec państwa polskiego pochylił się ku zie- mi, zdawało się, że zdeptyany. Rzucili się ku niemu rycerze „przedchorągiewni“, Zawisza Czarny z towarzyszami. I dotrzykali przy- sięgi, jaką wykonali królowi Jagielle:

Karmazynową chorągiew,
Jak wina starego stągiew,
Zdaj, królu, w nasze ręce.
Niesenni poczuwamy
I żywi jej nie damy
W radości, ani w męce.
Dobłą ci niesiem wieść,
Rycerską niesiem cześć.
Bóg nas nagrodzi pięknie,
Dyabel ze złości pęknie.

Odebrali proporzec. Wystawili go gór- nie, aby wszyscy woje dojrżeli święty znak narodu.

I zawczasie Krzyżacy, sądząc, iż zła- mali szyki polskie, zaśpiewali swą pieśń „Christ ist erstanden“. I napróżno nieustra- szony Ulryk v. Jungingen ostatnim wysiłkiem odwodowych chorągwi, z męstwem rozpaczy uderzał na mury piersi i szczytów polskich. Napróżno zawracał „herum, herum“ omdlałe, zmęczone szeregi. Ramię i serce polskie były w tym dniu mocniejsze.

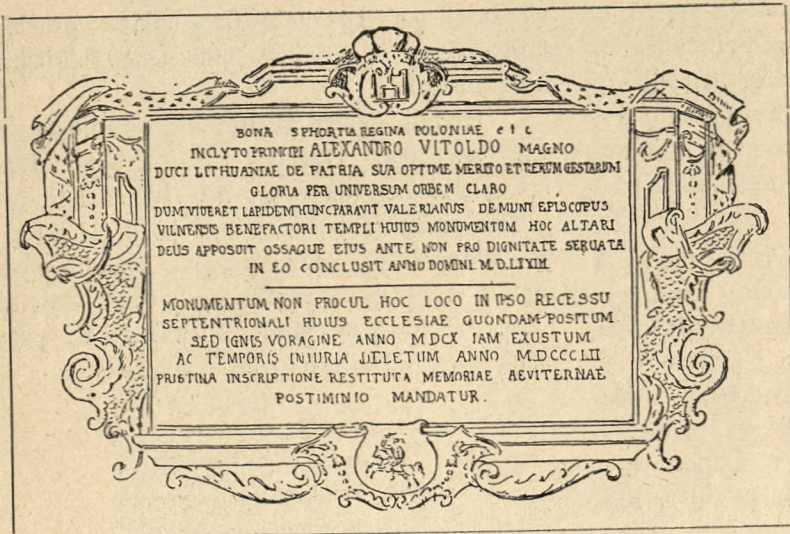
O piątej po południu, to jest w godzin pięć, bitwa na polach Grunwaldu była skoń- czona. Legła w śmierci cała starszyna zako- nu, tylko trzech komturów uciekło, a dwóch dostało się do niewoli; 203 znamienitych braci zakonnych znalazło tutaj grób.

Po pogromie chorągwi konnych zdo- bycie obozu krzyżackiego, który był za wsią Grunwaldem, nastąpiło bardzo łatwo. Ciury polskie i hołota, wdarłszy się do wnętrza, upijali się winem z licznych beczek. Król Jagiełło rozkazał otworzyć czopy, wino wy- puścić. I płynęło strugami, mieszając się z krwią poległych.

Do samego wieczora, a i później, przez całą noc, powracające z pogoni oddziały wojsk składały u namiotu królewskiego zdobyte nie- przyjacielskie bandery. Nie zabrakło ani je- dnej, wszystkie 51 odwieziono do Krakowa.



WIEŚ GRUNWALD — WIDOK OBECNY.



TABLICA PAMIĄTKOWA.

W nocy, po bitwie, rześcicie spadł deszcz, a nazajutrz, w środę przyszedł sliyczny, słoneczny dzień. Wyszukano zwłoki wielkiego mistrza Ulryka v. Jungingen i najstarszych dostojestwem rycerzy Zakonu, a król rozkazał trupy owinać w czyste prześcieradła i osłonięte purpurą odwieźć do Malboga, a ciała wszystkich innych rycerzy niemieckich pogrześć razem z zwłokami polskimi.

Tegoż dnia, w środę, zebrała się rada w namiocie królewskim, co począć, czy odpocząć parę dni na miejscu, czy niezwłocznie iść na bezbronny Malborg i od jednego rozmachu zakończyć wojnę. Z właściwym naturze polskiej brakiem wytrzymałości, graniczącym z lekkomyśleniem, uradzono wypocząć i wogóle działać połowicznie. Tak się stało.

Tymczasem, zanim wojsko Jagiellońskie podeszło pod stolicę Zakonu, bohaterski komtur świecki, Henryk v. Plauen, który, jako odstawiony do strzeżenia granic posiadłości krzyżackich od granicy wielkopolskiej, nie uczestniczył był w pogromie grunwaldzkim, ubiegł Polaków i zebrawszy resztę sił pozostałych, zamknął się w Malborgu. Po dwumiesięcznym oblężeniu król Jagiello, pod wpływem intryg niektórych panów polskich, któ-



Niemiecki kamień pamiątkowy, postawiony na gruzach kaplicy na polach grunwaldzkich, ku czci Wielkiego mistrza Jungingena.

za małe dla ogromnego państwa lądowego, jakie się rozrosło pod berłem Jagiellonów. Państwo nie wzięło szerokiego oddechu.

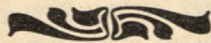
Niezależnie od błędów politycznych, jakie towarzyszyć mogły zwycięztwu grunwaldzkiemu, co zresztą padałoby winą tylko na ówczesnych kierowników politycznych, ten fakt tryumfalny jest dla narodu wiekopomnem przypomnieniem i radosną tradycją.

Sofiści, lub ludzie rasowo zmęczeni, nie mówią oczywiście o aferzystach politycznych, wołają: „Mielśmy Grunwald, mieliśmy byli potęgę, a żeśmy to wszystko stracili, to posypmy głowy popiołem i w dzień 15 lipca pokutujmy jak Hiob“.

Tak nie przemawia rozumne uczucie lecz mylna rachuba.

Mieliśmy wielkich dziadów, a ojców marnotrawnych, zgoda. Więc cóż lepiej przystoi wnukom? Cóż będzie pożyteczniejsze, piękniejsze, lepsze? Czy czcić radośnie Zawiszę Czarnego, czy złorzeczyć Janowi Chryzostomowi Paskowi, lub oplakiwać brzuch Zagłoby?

Pod Grunwaldem zwyciężyła energia polska. Kto przeciw niej występuje, ten nie chce żyć, a zatem pocóż płacze się wśród żywych?



JADWIGA MARCINOWSKA.

Fragment z dramatu „ZWYCIĘZTWO“.



(Rok 1409-ty. Rzecz się odbywa w Brześciu litewskim, w czasie tajnego zjazdu króla Jagielly z Witoldem).

(Jest późny wieczór grudniowy. Wichur za ścianami łąka i szaleje. W dworcu izba niska, dosyć obszerna, rozświetlona migotaniem ognia w kominie).

(Wchodzi Anna kniahini Witoldowa, z nią Mikołaj Cebulka, pisarz wielkiego kniazia, za nim służebny niewiast kilka).

rym tęskno już było do domu, a i skutkiem chorób epidemicznych w obozie, odstąpił od Malboga.

W taki sposób, nie wyzyskano całkowicie zwycięstwa grunwaldzkiego. Chociaż Zakon krzyżacki otrzymał był ranę śmiertelną, z której się już nie wyliczył, ale Polska nie zabrała była Baltyku od Szczecina po Rygę, co wtedy samo szło w jej ręce. I chociaż w kilkadziesiąt lat później, za Kazimierza Jagiellończyka, odzyskała była brzeg Pomorski, było to wszakże tylko okienko

ANNA.
Sposobić izbę wedle przykazania!
Chyżo! Świec przynieść do komina!
NIEWIASTY (poczynają się krzątać).
JEDNA (ustawia świecznik w którym świece
woskowe).

DRUGA (przy ogniu, który podsycon—rzuca
jaskrawe blaski).

(W izbie się rozwidniło).

ANNA (przysiadła na ławie).

MIKOŁAJ CEBULKA.

Przeć wasza miłość się na nogach ślania?

ANNA.

Frasuje mię przyczyna,
gwoli której... (przerwała, ręką na stół wskazuje)

-- Won dzbany! Król nie pija...

NIEWIASTY (sprzątają ze stołu).

CEBULKA. Dziwno wam?...

ANNA. Bo to zgoła nie wiem, czyja
w tem będzie korzyść, czyja strata?...

(skinieniem podwołuje niewiasty) — Ej!

godnie wymościć ławę!

tu król, kniaz wpodłe.. Nie! nie! naprzeciwno.

NIEWIASTY (krzątają się, znoszą kobierce).

MIKOŁAJ CEBULKA. Nielaskawe,
nierażne serce w was dziś..

ANNA (karci służebną). — Oczy miej!

jak ścielesz? Patrząj!

(Zwraca się do Cebulki):

Ano... serce w trwodze..

Słyszę: rzecz tajna... Co tam pod przykrywką
Bóg wie!... Rzecz ważna... Mąż zaduman srodze
jeno żrenice pałą się iskrami..

(Przerzywa, na stół popatrzała).

Krzyż tu postawić święty...

MIKOŁAJ CEBULKA. — Krzyż?

ANNA. — Król każe!

Idźcież co rychlej i przynieście sami
Nie pija! cichą srogość ma na twarze;
Krzyż mu potrzebny tutaj miasto dzbana...
Boże-ż Ty! Boże! czasem dusza pjana
lepsza, niż taka...

MIKOŁAJ CEBULKA (wychodzi).

NIEWIASTY (zblizyły się do Anny, otoczyły ją kołem, mówią jedna przez drugą):

Ejże! ej! kniahini!

Czemu sumujesz, miła pani nasza?

Co ciebie, lubko, przestrasza?

Dostatku masz pełno w skrzyni,

złota, pereł i szat!

Kniaz cię miłuje, śmieje ci się świat!

ANNA.

Wy, głupie, nic nie wiecie!

O! białogłowska wola w poniewierce,

nic nie znaczy na świecie!

A białogłowskie serce,

że wszystko czuje, tłucze się w tem łonie,

jak ptak... Oj! żal mi! darmo serce płonie!

MIKOŁAJ CEBULKA (powraca, niosąc
krucyfiks, który powoli stawia na środku stołu).

(Wszedł Witold).

(Chwila ciszy).

ANNA (precz siedząc na ławie obraca na
męża smętne oczy).

WITOLD (uczynił znak ręką).

NIEWIASTY (wynoszą się z izby w milczenu,
a skwapliwie).

WITOLD (*zwrócił się do Cebulki*).
Cichoż we dworcu?

CEBULKA. Sen...

WITOLD. Dobrze! Dokoła
jeszcze pójdź, pilnuj: niech się tu nikt zgłoś
podejść blisko nie waży,
ani się jawi kto ku mojej twarzy,
gdy będę gadał z królem...

CEBULKA (*wychodzi*).

ANNA (*powstała nagłym ruchem; wyciąga
ręce i pada do nóg kniaziewi*): — Gospodynie!

WITOLD. Co żonko? Lubko, co ty?

ANNA. Ot, niech płynie
strumień łez tych pod nogi
sokołowi mojemu...

WITOLD. Wstańże!

ANNA (*wyprostowuje się*). — Są pałace
łzy moje, mężu! gniewne są! Ty srogi,
ty wielki, mocny, ale i ja duszą
nie mała! ja cię w samo serce trączę
tym swoim dumnym płaczem! te łzy muszą
ugryźć cię w czoło!...

WITOLD. Co ty?

ANNA. Nie wiesz? snadno
szaleję w płaczu, kochaniu, ucieszę!

WITOLD. Toćżem cię taką polubił
jak żadną!

ANNA. W gniewie tęgość się krzesze!
Ja piersią padnę w poprzek, na twej drodze;
nie dam ci czynić wedle zamierzenia!...

WITOLD. Nie wiesz, co ma być!

ANNA. Wiem! w sercu znachodzę...

WITOLD. Nie wiesz!

ANNA.

Wiem! Patrzej: żal mię rozcierwienia
i złość, i trwoga...

WITOLD. Tak się boisz siły
Zakonu? tak się ty zlekła, kobieto,
Gdy we mnie kipi war? Lub jeszcze nie to:
szkoda-ć podarków, któremi lubiły
Krzyżaki jednać płochość białogłowy?
Nie dbaj! wystarczy tobie mej hojności!
Szkoda-ć honoru, gdyś jeździła w goście
do Prus? Malborski pomnisz dwór zamkowy?
Bym cię miłował mniej, zaiste nynie
biłbym za taką żalność!

ANNA. Gospodynie!

Kniaziewi mój! wierzechem imasz rzecz nie dnem!

WITOLD. Ha!

ANNA. Miłe dary, czemu nie? gdy z tem
słuszna cześć roście! I miła gościna
zakonnych panien... Lecz najmilsza przeciw
mnie twoja wielkość!

WITOLD. Więc co?...

ANNA. Nie czujecie
Kniaziewi?

WITOLD.

Milcz! Żle jest, gdy sędzić poczyna
niewieści miarki rozum!

ANNA. Któż cię z lochu
z rąk Jagiellowych w Krewie wywiódł? Ha!
Kto z tobą chadzał, kędy dola gna,
trwogi i troski mając nie potrochu?
w Litwie i Prusiech żywiąc na przemianie?
Czyjeż to serce tobie jest oddane,
wzdy pełne żaru? I ramiona czyje
jeszczeć uplotem z ognia parzą szyję?...

WITOLD.

Tssy! Anna! sama wiesz i temuś rada,
że tobie wszystka ma krew odpowiada!
Tsy!... dosyć! sama znasz się i te moce,
kiedy-ć w objęciu mało nie druzgocę...

ANNA.

Umiłowałam cię za wielkość, słysz!

WITOLD. Dobrze!

ANNA. Na wielkość!

WITOLD. Pewno!

ANNA. Dotąd było:
król jedna strona, zakon druga, zasię
ty... trzeci!

WITOLD. Wara o tem!

ANNA. Mogłeś wzwyż
rosnąć! Jak wola mogłeś z swoją siłą
na tę lub ową stronę w każdym czasie...
Jak wola! Słyszysz? Ale gdy Jagielle
pójdiesz pod rękę władną,
zwiną się skrzydła twoje i przepadną!
Ja wiem, że dzisiaj wiele
zawrze się w krótkiej porze...
Wiem! nie jak dawniej: klótnia to znów
zgoda...

Gdy kniaziewi się dzisiaj bratu w rękę poda,
już po dawnemu nigdy być nie może!...

WITOLD.

Przebóg! niewiasto!... Nie miarkujesz, czego
słowami tykasz!... Szalona!

ANNA. Któż będzie
podległy? Witold, który polotnego
sokoła bystrość ma i sławny w rzędzie
rycerzy świata? Komu? cha! cha! cha!
Mniejszemu od się, chytrej, cichej duszy,
co się do czynu wzdry ostrożnie ruszy,
na bok obejrzy, miecza nie rozmacha;
krzyżem przeżegna się i zmruży oko,
w którym zataja srogą myśl głęboką,
a twoją dzielność pod swe nogi ściele...

WITOLD. Nie kuś!

ANNA. Chciwcowi? Podstępny? Jagielle?

WITOLD (*porwał ją za ramiona, zgina
sobie do kolan*).

ANNA (*szamocąc się*). Puszczaj!

WITOLD. Dość ciężko było zdusić pychę...
Dość ciężko...

ANNA. Gniesz mię... jak te liście liche,
Przepuść! Na Boga! na Świętą Maryję!...

WITOLD.

Pomnij, że gdyby jeszcze... to ubiję!

(*Puszcza ją, aż się na kleczkach zatoczyła*).

(*Wychodzi*).

(*Wszedł ksiądz Mikołaj Trąba, podkanclerzy
królewski*).

ANNA (*powoli wstaje*).

MIKOŁAJ TRĄBA. Kniahinia!

ANNA. Książę, jeśli serce boli,
pokąd mu cierpieć? Jeśli źle na świecie,
dopókiż męka?...

MIKOŁAJ TRĄBA. Miara wielka...

ANNA. Wiecie,
kiedy dość? Kiedy koniec?...

MIKOŁAJ TRĄBA. W Bożej woli!

ANNA (*wychodzi*).

MIKOŁAJ TRĄBA (*skrzyżował ręce na
piersiach, zda się na kogoś czeka*).

(*Cichemi krokami wszedł Władysław Jagiello*).

MIKOŁAJ TRĄBA.

Otom jest, królu, według rozkazania.

JAGIELŁO (*usiadł na ławce*).

MIKOŁAJ TRĄBA (*na znak królewski
stanął po drugiej stronie stołu, tak że krucyfiks
znajduje się pomiędzy nimi*).

JAGIELŁO.

Ciężko mi, ojczu, aż się trwożyć muszę,
czym praw przed Bogiem?... Bojaźń w proch
mię skłania...

Więc oto żądam: patrzaj w moją duszę,
byś sądził...

MIKOŁAJ TRĄBA (*nie ruszając się z
miejsca, czyni na powietrzu wielki znak krzyża*).
W imię Ojca, Syna, Ducha...

JAGIELŁO.

Wszystko rozumiem: ból krwawiący, trwogę
i gniew, gdy w skrętach onych zbłądzić mogę

MIKOŁAJ TRĄBA.

Synu w Chrystusie, pasterz ciebie słuha!

JAGIELŁO.

Zakon zniesławia mię na cały świat!
Czemu? gdzie grzech mój? Pytam dawnych lat...
Odkiedym ochrzczonego, prawdziwego Boga
czciłem, zwróciwszy k'niemu wszystkie siły...
I za cóż dzisiaj ona potwarz sroga,
Którą Krzyżaki ziemię napełniły?
Nie chyża dusza we mnie, ale skoro
rzecz umiłuje, wieki nie odbiorą!...
Słusznie-ż mię Zakon dzisiaj kala winą
pogaństwa.

MIKOŁAJ TRĄBA.

Świadcę: kłamna jest szkarada!
Po chrześcijańsku twoje lata płyną;
wolnyś od tego grzechu!

JAGIELŁO. Rozpowiada

Zakon na hańbę mą po całej ziemi,
żem się z pogany związał i z dzikiemi
przeciw światłości, i dobru, i sławie
chrzczonego świata! Toć krzyżackie posły
wszędę po dworach, grodach wieść rozniosły,
iż się z pogańską Litwą w jedno stawię
na zgubę Krzyża! Słusznież? Przeciem szczerze
wraz z sobą wszystką Litwę oddał wierze
i wespół ze mną jest przed Boga oczy
stawiona! Za cóż tę dziedzinę moją
nynie krzyżacka czarna potwarz mroczy?

MIKOŁAJ TRĄBA.

Świadcę! Bezplodnie się oszczerstwa roją!
Błogosławieni Pańscy robotnicy:
byłci pracownik dobry w tej winnicy;
wolnyś od tego grzechu!

JAGIELŁO. Czym nie dość
folgował złości ich przez mnogie lata,
gdy poduszczali ku mej krzywdzie brata?
albo czynili precz niezgody kość
z granicznych, Polsce ukradzionych ziem?
Czym niedość ścierpiał, nie płacący złem
za złe, bo serce pomniec wzdry się stara
na chrześcijańską krew...

MIKOŁAJ TRĄBA. Już pełna miara;
świadcę!

JAGIELŁO. O... ojczu!

MIKOŁAJ TRĄBA. Cóż jest?

JAGIELŁO. Dusza gniew się...

Ojcie! lęk podniósł włosy mojej głowy!
Krzyżak na sobie znak najświętszy niesie,
znak na chorągwi, płaszczu... Chrystusowy
znak na zbroicy!... Straszno!

MIKOŁAJ TRĄBA. Dopust Boży!

JAGIEŁŁO.

Jakoż się ręka ściągnie na to [znamię?
jakoż się mieczem gwoli cięciu złoży?

MIKOŁAJ TRĄBA.

Im grzech, nie tobie!

JAGIEŁŁO. Oto ja się łamię
w męce myśleniem, które, powiedz, zali
prawdą jest? Rwie się, kaja, znów zuchwali;
w prochu pokory całe się nie zniża,
czuciem wnętrzości moich śmieje krzyczy:
że wszystko na wspak, że to ten zwodniczy
Krzyża chorąży, że ten—wrogiem Krzyża!

MIKOŁAJ TRĄBA. Bóg ci dał uczuć...

JAGIEŁŁO. Wolnaż dusza moja
od zmayı?...

MIKOŁAJ TRĄBA.

Spokój weź, bo twa ostoja
w sprawiedliwości Boskiej! Zaż na one
wielkie zamiary, które przez osłonę
w wierze poddane pod sędzię oko,
absolve... (*podnosi rękę*).

JAGIEŁŁO. Nie waz się!

MIKOŁAJ TRĄBA.

Co?... (*ręka mu opada*).

JAGIEŁŁO. Za wysoko
sięgnąłeś! Twoja rzecz serce człowiecze
we mnie ukoić... Ale w takiej sprawie,
którą sam Pan Bóg oddał w moją pieczę,
w której się k'Niemu płcmienście jawię,
ja, król, gdy tutaj w piersiach mych zamknięta
ojczyzna Litwa i Polska Korona;
ja, król, gdy losy wziąłem w serce swoje,
jeno przed samym Panem Bogiem stoję!

MIKOŁAJ TRĄBA (*cofa się, schylił głowę*)

WITOLD (*wszedł do komnaty*).

MIKOŁAJ TRĄBA (*wychodzi*).

(*Chwila ciszy*).

WITOLD. Postanowiłeś, bracie?

JAGIEŁŁO. Pomniesz, bracie
kto wróg nasz? Widzisz ty go, jak potrzeba?
w całości? Widzisz, jak się wali na cię,
od ziemie ścianą rosnąc aż do nieba?
Zakon! Ha! bo jest? jeno straż po przedzie,
która za sobą moc bez liczby wiezie!...
Zakon! Ha! któreż nam sąsiedzkie książe
nie jest z Zakonem bratnie? Krew ich wiąże!
Półkręgiem strasznym nas obsiedli, garną
pod siebie ziemię, i ród, i nadzieję!...
We krwi niemieckiej wspólne wszystkich ziarno,
wždy krew niemiecka kwiatem ich świetnieje,
aż osiągnęła czas przekłętą chwałą
i Zakon, straszny owoc swój wydała!

WITOLD. Królu!...

JAGIEŁŁO.

Słysz jeszcze, abys miał w pamięci!
a licz! Kto mnogość owych wojsk przemierzy?
Owo bij! padną śmierci snem ujęci,
to wnet napłynie nowy ciąg rycerzy!
Zakon wrotami jest, któreży woła
niemiecka zawiść na nas wszystkich świat!

Ha! baczysz: komu tu trza stawić czoła?
Zguba! Napiera... Nie na odstęp lat,
blizko! Sklepieniem cisnie się pchylem..
Przysięgła zguba pcha się k'nam w przedsiensia...

WITOLD.

To mi powiadasz miast postanowienia!

JAGIEŁŁO.

To ci powiadam, gdy — postanowiłem!

(*Cisza*).

WITOLD.

Słuszna mi, bracie, być pod ręką twoją...

JAGIEŁŁO. Zmagasz się...

WITOLD. Jeszcze... żądze tu się poja
krwią, w hardem sercu...

JAGIEŁŁO. Dzierzę ciebie, bracie!

WITOLD (*nagle wybucha*).

Na Boga! przecze? Zda się, jakim dziwem?
zda się, niesposób, że to wy trzymacie!
Gdyby w zapasy brać się, kto rychliwem
ramieniem?... sępią myślą kto?... na Bóg!..

JAGIEŁŁO.

A wszakże dzierzę ciebie ja!

(*Milczenie, wiatr za ścianami wyje*).

WITOLD, Noc gada...

Litwa po nocy w szumie smętnych dróg
wichrowych sercem targa... Jest nielada
moc, że objęła serce gniewne, harde...
Chciałem pod sobą mieć cię, Litwo! chciałem!...
przez bój i zdradę, i błysk i krwi wzgardę...
Takem ja z Tobą zespolony całym
życiem, jak owe na swój bieg daleki
Wilija z Niemnem, dwie w jedności rzeki...

JAGIEŁŁO.

Zasie jak szare morze wielkiem łonem
Niemen z Wiliją bierze w słuszną porę,
ja Litwę wspólnie z tobą — w siebie biorę!



Słup graniczny.

25

W ogromach czasu stają się na równi
rzeczy wielkie i małe—zwycięstwa i klęski—
cnoty i zbrodnie. Atoli posuwając się w głąb
dziejowych wypadków, zdawać się może nie-
raz, że przemoc rzeczy małych i niskich, try-
umfów zła i zbrodni, upadków i klęsk jest
jak burzliwa wichura, która zasnuwa nam o-
czy tumanami pyłu, zapiera oddech i kradnie
światło, obalając w niwecz wiarę w istnienie
naturalnej, czy teozoficznej sprawiedliwości
lub przynajmniej równowagi między złem a
dobrem.

Od najodleglejszych epok do najnow-
szych czasów całe wieki, notowane przez
skrętnych dziejopisów, bywają historią krzywd
i nieszczęść, łez i niewoli, łamania się ikaro-
wych skrzydeł i nieustannej, oszalałej powo-
dzeniem wiktoryi, jaką atletyczna pięść odno-
si nad mózgiem, budującym nowe światy, nad
sercem, kochającym źródła swych uczuć, hi-
storią skandalów i łotrstwa, historią niwe-

czonych najcudniejszych porywów i naj-
świętszych praw.

Chwilami, już nietylko pytać się lub
wątpić, lecz wpółwierzyć się chce, że ideał
sprawiedliwości odwiecznej jest tylko ideałem
krążącym daleko po za widnokrepiem byto-
wania ludzkości jak błędna gwiazda, pełna
kolorowych blasków, którą opiewają poeci i
twórcy religii, lecz która nigdy nie rzuca
swych promieni w państwo wiecznych ciem-
ności i wiecznego zła.

A jednak bywa inaczej. A jednak wśród
tej bolesnej gehenny zbrodniczych faktów,
które się stały, lub które się stają, od czasu
do czasu rozbrzmiewają potężne akordy hym-
nu „sursum corda”. Przez krzyk potępieńczy,
przez jęki i łkania bitych i zabijanych, przez
mord i wrzask łupiących, ów hymn przebija się
jako imperatyw Nemezis dziejowej — jako
tryumfujące alleluje nowego dnia porządku,
który zawsze musi nadejść jak wschód musi
nadejść po zachodzie słońca.

Był odpływ dziejowego oceanu, który
obnażył wybrzeże i pozwolił nad miarę roz-
mnożyć się pasorzytom i skorpionom — zda-
waćby się mogło, że gwałt jest synonimem
istnienia, i że rządy świata należą zawsze tyl-
ko do fałszerzów prawdy i czcicieli silnej pięści
— i oto wśród burzy, zmiatającej doszczętnie
twory tryumfującego gwałtu nadchodzi
godzina przypływu — ocean odwiecznych
praw wraca do równowagi — z pęknię-
tych chmur historii pada piorun-czyn, który
w prochu obraca wczorajszą potęgę zła i jej
fundamenta wypala do cna.

Oto Grunwald! — oto godzina, po któ-
rej wieki poczynają oddychać swobodnie jak
umęczeni ludzie po dręczącym śnie, a rozkosz
istnienia i wiara w szczęsną przyszłość prze-
nikają organizmy całych państw i narodów i
stwarzają złote wieki jagiellońskie — wieki
tryumfu szlachejnych pierwiastków nad nie-
godziwością.

Gdyby nic więcej ponad to nie czyniła
Nemezis dziejowa — gdyby dla manifestacyi,
iż w tajemnicy bytu nie umarło prawo, które
człowiek zwie sprawiedliwością, gdyby dla tak-
kiej manifestacyi na każdy szereg wieków
tylko taki jeden Grunwald się stawał — to
jeszcze historia ludzkości zwać by się śmiała
historią zwycięzkiego dobra — a naród, któ-
ryby taki Grunwald z siebie wydał, zwaćby
się śmiał narodem prawych rycerzy.

Polska w ciągu tysiącletniej historii
swego istnienia odnosiła nieraz zwycięstwo
zarówno w obronie własnych pieleszy, jak w
obronie praw cudzych i gniazd cudzych. Lecz
Grunwald to słup graniczny dwóch epok —
słup na którym kompas etyki całej ówczesnej
cywilizacyi obrócił swój odchylony wskaźnik
wprost w przyszłość — w drogę oświeconą
słońcem prawdy i sprawiedliwości — to je-
den z tych wielkich czynów wszechświato-
wych, w którym los wschodniej Europy wraz
z Polską stanął oko w oko z całą zachodnią
Europą, wyzyskaną chytrze przez zapobiegli-
wy zakon, utożsamiający walną rozprawę z
Jagiellą, z honorem ówczesnego rycerstwa i
chrześcijaństwa.

Tak — w obronie własnych praw i wła-
snego bytu, ale zarazem w imię ideału spr-

wiedliwości, w sposób szalbierczy poniżonej i deptanej nieustannie przez przewrotnych mnichów zakonnych, dziewięćdziesiąt kilka chorągwi polsko-litewskich wystąpiło do walki z żelaznym murem krzyżackiego rycerstwa.

Nowy świat, odmłodzony nową wiarą, prosty i czysty jeszcze w swych uczuciach religijnych i imperatywach etycznych, godził pod Grunwaldem polską kopią w krzyż czarny, kryjący pod godłem Chrystusa pierś przewrotnego kulturträgera.

Był to czyn nad wszelką miarę wielki. Wbrew całej ówczesnej cywilizacji uratowaliśmy podstawy tejże cywilizacji, które nie są niczem innym, jak wiarą w prawo do wolności każdego człowieka i każdego narodu.

Bitwa stoczona pod Tannenbergiem nie

była bitwą dwóch potęg wojskowych, które szukały prostego upustu dla swych sił — była bitwą dwóch światopoglądów, dwóch wielkich wojsk duchowych, z której oba wyrosły na tej samej glebie nowej etyki i nowej wiary, ale z których jedno było już doszczętnie strawione gangreną krzyżackiej buty i chciwości, a drugie z całym zapalem niematerializowanego jeszcze rycerstwa, w najpełniejszej harmonii między wiarą i czynem, zaintonowało w ów dzień lipcowy potężny hymn: „Boga rodzica dziewica, Bogiem sławena Marya, u twego syna gospodna, matko zwołena Marya — ziści nam, spust winam — kyrje elejson“.

Każde westchnienie, każda modlitwa, każda pieśń, przepojona niezmaconą wiarą w

swoją celowość, jest głośną manifestacją duszy, z której wybuchają najgłębsze i najczystsze uczucia w słowach i tonach najwierniejszych. A słowa te, a tony te to tylko plastyczny kształt nadany idei — to tylko forma zewnętrzna cudu, który w nią jest zakuty...

Płomienny hymn śpiewany przez pięćdziesiąt chorągwi polskich pod Grunwaldem był formą owego, dokonującego się na oczach całego świata cudu — niezłomnej wiary w ideał sprawiedliwości, rządzącej losami świata.

Ocean odwiecznych praw powrócił na ów czas do równowagi, chowając pod grobem swej powierzchni wielkość i orok Zakonu. —

Tadeusz Konczyński.

Kaz. Przerwa - Tetmajer.

GRA FALA.

Powieść w związku z „Królem Andrzejem“.

49)

Kardynał Murri czuł się czcigodnym jak święty. Przed pałacem jego, gdzie leżał w łóżku odpoczywając i przychodząc do siebie po straszliwym wstrząśnięciu, gromadził się tłum. Istotnie cudownie go Pan Bóg ocalił. Księża z ambon głosili, że wybranego męża umyślnie Bóg posłał, aby pokazać, że choć mury kościelne piekielną ręką zbrodniarza podminowane runą, nie zginie zasada kościoła katolickiego, nie zginie ksiądz, ten, który reprezentuje Pana naszego, Jezusa Chrystusa, Syna Bożego i Boga Przedwiecznego na ziemi.

Nabożni ludzie tłoczyli się, aby ujrzeć widome wybrane naczynie łaski i woli Pana, aby dotknąć choć kraju kołdry, pod którą Murri leżał, choć drzewa nogi od łóżka. Proszono go o skrawki sukni, którą miał na sobie podczas katastrofy, o strzępki bielizny. Skutkiem czego koszula, sutanna, spodnie i pończochy Murrego, w których był w dniu fatalnym, zostały pocięte na szmatki i rozdane żądnym świętej pamiątki.

Korecka otaczała kardynała opieką; niebyło w tem nic szczególnego, gdyż mnóstwo pań z arystokracji i włoskiej i zagranicznej, bawiącej w Rzymie, pośpieszyło ze swemi usługami do wspaniałego męża. Ułożyły się dyżury, tak, że ani godziny nie był sam, lecz zawsze kilka dam czuwało bezpośrednio przy nim, lub w apartamencie.

Czwartego dnia kardynał ku podziwieniu i wbrew woli lekarzy wstał i kazał się posadzić w fotelu. Organizm kalabryjskiego

chłopa wytrzymał wszystko. Tegoż dnia nad wieczorem, właśnie, gdy bawiła w pałacu Korecka, kamerdyner zameldował groźno osób, chcących mieć szczęście dopuszczenia przed oblicze cudownie ocalonego dostojnika kościoła.

— Prosić! — rzekł niecierpliwie kardynał, wskazując Koreckiej drzwi sąsiedniego pokoju. — Kiedyż się ta procesya skończy?!

— Jednak polityka nakazuje jej nie powstrzymywać — rzekła z uśmiechem Korecka powstając i przechodząc we wskazane drzwi.

— Ah tak! Ah tak! — odpowiedział kardynał. — To przecie nasi, opoka nasza!

Kilku mężczyzn i kilka kobiet wstąpiło do komnaty.

— Niemam już nic — ozwał się pierwszy nieczekając kardynał — rozdałem już wszystko z mego ubrania.

Przybyli zwieszani zażenowani i zmieszani głowy, gdy ktoś z pośród nich ozwał się swobodnym tonem po łacinie:

— Nil nocet. Masz eminencya przecie więcej sutann.

Kardynał drgnął i spojrzął marszcząc z porywczym gniewem brwi na mówiącego; był to Bolesław Łanowski, który mówił dalej po łacinie:

— Odpraw pan tę trzodę i pozwól mi pan zostać; mam coś ważnego do powiedzenia.

Kardynał zdziwiony wyprawił prędko

i dosyć szorstko przybyłych, dawszy im rękę do ucałowania i błogosławieństwo na drogę, a gdy pozostali z Łanowskim sami, krzyknął:

— Pan tu już u mnie był. Coś pan śmiał powiedzieć?!

Ale Łanowski odpowiedział spokojnie:

— Nie krzycz pan, bo tu o ważniejsze sprawy chodzi. Ileś pan starych sutann kazał pokrajać i rozdać, to mi wszystko jedno. Tak, jam tu już był i wyzwalem cię, kardynale! I zwałim ci kościół na głowę, co prawda, niewiedząc, że w nim siedzisz.

— Co?! — krzyknął Murri podnosząc się na rękach z fotela.

— Policya aresztuje niewinnych ludzi, torturami więziennymi wynurzają zeznania. Świat chce wiedzieć, kto zwałił Katedrę Świętego Piotra, żąda tego od policyi, zmusza ją do gwałtów. To ja zburzyłem kościół, którego w trzech dniach nie odbudujecie na nowo! Każ pan wstrzymać śledztwo, wypuścić więzionych i zaprzestać dalszych aresztowań.

Kardynał patrzył na Łanowskiego, patrzył chwilę i parsknął śmiechem.

— Waryat! Szalony! — zawołał.

— Eminencyo — rzekł Łanowski — mylisz się. Ani waryat, ani szalony. Pamiętaj, że u ciebie byłem, przypomnij sobie, że jestem tym, który wypowiedział walkę Kościołowi. Niebyłem sam, ale spółnicy moi są daleko, a ja ich nie wydam, możesz mi wierzyć. Przyszedłem, aby ocalić ludzi

niewinnie podejrzanym. Mogłem się być oddać w ręce policyi, ale wolę, abys ty mnie jej wydał, a przytem chciałem ci pokazać: Kto zwycięża?!

Kardynał ochłonął i opanował się. Jego czarne płomienne oczy z góry spoglądały na Łanowskiego, wyniosłe, zimno i przenikliwie.

Łanowski zaś mówił:

— Ofiarowałeś mi fotel, gdy będę zmęczony — ale to ty, eminencyo, siedzisz na nim.

Kardynał bębnił chwilę palcami po stole, potem wskazując drugi fotel Łanowskiemu, rzekł:

— Usiądź pan.

Łanowski uśmiechnął się i usiadł.

— Cygaro?

— Proszę.

Kardynał milczał chwilę, poczem ozwał się:

— Więc to pan uczyniłeś?

— Tak; ja.

— Przepraszam, daruj pan — zapomniałem nazwiska. Wasze imiona cudzoziemskie...

— Nazywam się Bolesław Łanowski.

— Rosyanin? Prawosławny?

— Nie; Polak, wychowany w religii rzymsko-katolickiej.

Kardynał popatrzał na Łanowskiego.

— Katolik?

— Tak; przynajmniej chrzestny.

— Do spowiedzi chodziłeś pan?

— W gimnazyum. Musiałem kartkę z nazwiskiem spowiednikowi oddać.

— Jakim czuleś się pan po komunii?

— Z początku, dopóki niemyślałem i nie czytałem, słodko i błogo.

— Co było pierwszą rzeczą, która cię zachwiała?

— Kwestya całości ciała Chrystusowego w oplatku, o którą Ojcowie Kościoła spór wiedli.

— Nierozumiem?

— Wszakże Chrystus urodził się Żydem.

— Aha!

Kardynał umilkł i uderzył palcami po stole.

— W pańskiej głowie powstał plan wysadzenia katedry Świętego Piotra w powietrze, czy byłeś tylko wykonawcą? — zapytał po chwili.

— Ja plan powziąłem.

— Sam z siebie?

— Sam z siebie.

— Miałeś spółników?

— Tak, lecz niewydam.

Kardynał uśmiechnął się.

— Nawet na torturach?

— Jestem siebie pewny.

— Mutius Scaevola?

— Przekonasz się pan.

— Myślisz, że cię wydam?

— Po to przyszedłem.

Kardynał patrzył nań bystro.

— Zdaje mi się, że pan jesteś obłąkany i chcesz uchodzić za to, czem niejesteś. Wielkie katastrofy powodują podobne obłądki.

— Eminencyo — odpowiedział Łanowski — postawię ci świadków.

— Zatem zdradzisz pan współników zbrodni?!

— Nie; miałem współników „zbrodni“ pomimowolnych.

— Zatem oni ciebie i cały wasz piekielny komplet zdradzić mogą?!

— Nie; jest to osoba tylko jedna i nie wie nic, a sama jest zupełnie niewinna.

— Pozwól pan — rzekł kardynał — czy czytamy rozdział Szerloka Holmsa, lub Nik Kartera?

— Nie, eminencyo; to wszystko jest prawda, ani Szerlok Holms, ani Nik Karter, ani nawet Edgar Poë.

— Do dyabła! — zawołał kardynał. — Panie Łanowski! Zawołam ludzi i każę cię odprowadzić do prefektury policyi. Niech cię tam badają!

— Przed chwilą powiedziałem, że przyszedłem upewnić pana, że ludzie niewinnie posądzeni są, aresztowani, a to będzie prostą konsekwencyą.

— Panie Łanowski — rzekł powoli kardynał — pan tam nie powiesz nic...

— Ale i tu tylko tyle, ile będę chciał — odparł Łanowski.

— Czy ta silna wola to wasz charakter ogólny, polski?

— O eminencyo — odpowiedział Łanowski śmiejąc się — pewien polski hrabia z ambasady austriackiej opowiadał w Madrycie, że ma w Galicyi pałac nad jeziorem, a naokoło chodzą dzikie niedźwiedzie i uwierzono mu.

— Kardynał roześmiał się.

— Prawda, słyszałem, że wy jesteście encyklopedyści, panowie Polacy; o nas, z ludów romańskich, tego powiedzić nie można. Przyjemnie się z wami rozmawia.

Zadzwoń!

— Podać wino i owoce!

(DCN.)

Z cyklu:

Willa nad morzem.

—

PIERŚCIEN POLIKRATESA.

Za dawnych, dawnych czasów żył pewien król, który miał tak szczęśliwe życie, jak ten dzień bez chmury.

Niezmierzone posiadał skarby nadczłowiecze, Kochany, piękny; w bitwach szczydziły go miecze.

Król, z lęku o ten skarb swój, zapytał wyroczeni,

Co począć, by nie zginął. Rzekła mu:

— „Tak pocznij:

Weź najdrogocenniejszy pierścień i rzuc w morze:

To jedno gniew i zawiść bogów uspić może.

Król wybrał najcenniejszy z cennych swych pierścieni I rzucił na ofiarę bogom państwa cieni.

Lecz pierścień połkła ryba, najszczęśliwiej w świecie.

Rybę tę pojmał rybak, także szczęsny, w siecie;

Półow najszczęśliwшему podarował z króli Bo w rybie znalazł pierścień, kiedy ją rozpróli.

VENUS I ADONIS.

Adonis, kłem śmiertelnie zraniony przez dzika,

Dogasające oczy powieką zamyka.

Omdlałego pierś Venus, bogini, najczulej Najtroskliwiej objęciem kochającym tuli.

Jowiszu! Niech nie zbliża się tu śmierć, zbyt szparka!

Spraw, niech mu nie przecina dni okrutna Parka!

Venus tak płacze. Ale już Adonis luby, Eheu! Krew wytoczył na zielone chluby.

Naga, wstydu nie pomna, bielutkiem jak chusta,

Venus do umarłego przytula się łonem,

Spaja z jego ustami swe różane usta, A gdy już w tej ostatniej skonał jej pieszczocie:

Milego trup złożywszy pomiędzy paprocie, Adonisa zrobiła kwiatem anemonem.



MORZE.

Morze—to byt. Po jednej stronie jest
przyptywem,
Igraniem fal, bogactwem, natchnieniem
szczęśliwem.
Druga strona nikogo przepychem nie
zjedna:
Opuszczona, bezludna, pozioma i biedna.

Byt—to morze. W epoce jednej szczęściem
kwitnie;
Mówi się o niej w dziejach nadzwyczaj
zaszczytnie.

A potem znowu odplyw fal: epoka inna—
Zlej ludzkości, żyjącej, jak żyć nie powinna.

Morze—to byt, byt pełen wirów, prądów,
głębi;

Byt, którego przez wichę zmacona
Gehenna

Wyrywa się z pod steru i w szaleństwie
kłębi,

Aż, uciszwszy gniew swój, legnie cicha,
senna.

Byt—to morze, a z morza parujący atom—
Jest myślą ludzką, która biegnie ku
zaświatom.

Jan Lemański.



Z listów do „Bluszczu“.

Kraków 24 czerwca.

Po długotrwałych nużących upałach wreszcie oczekiwany niecierpliwie deszcz i nieoczekiwane chłody. Z Węgier, Tyrolu, Szwajcaryi wieści niepokojące powodzi burz przybierających miarę kataklizmów, setki ofiar, popłoch wśród całej ludności.

W Zakopanem spadł śnieg. Znany zakład dr. Chramca, przeszły ostatnio na własność spółki akcyjnej, projektującej przebudowę i organizację na szeroką skalę, spłonął nagle, niemal doszczętnie, gdyż jeno willę zwaną „Pod Matką Boską“—i kaplicę zdołano uratować.

Szczęściem z ludzi nikt nie ucierpiał. Spłonął cenny zbiór obrazów i książek, które posiadał dr. Chramiec. Szkoda wynosi pół miliona koron. Budynki były ubezpieczone.

Pożar ten, jak i niedawny „Warszawianki“—zwróci może uwagę komisji klimatycznej i Rady gminnej na niedostateczne zabezpieczenie większości Zakopanego przed ogniem.

Związek sportowy akademicki otworzył w Zakopanem dom turystyczny (Łukaszówki 4). Dom przeznaczony jest na mieszkania na sezon, lub noclegi dla osób pojedynczych i zbiorowych wycieczek. Dążąc do ułatwienia najszerszym kołom młodzieży, zwiedzania Tatr, ceny ustanowiono możliwie niskie więc

mieszkanie miesięczne dla członków 15 koron, dla nieczłonków 19 koron, noclegi 60 i 80 halerzy. Zarząd ma zamiar urządzać zbiorowe wycieczki w Tatry pod przewodnictwem wprawnych turystów.

Przygotowania do Grunwaldu coraz gorętsze. Więc właściciele mieszkań podwajają ceny, sprzedawcy obiecują droższą produktów, uniwersytet obmyśla przedłużenie wykładów do końca lipca, by nie uciekła, stęskniona za wytchnieniem młodzież, lękliwi drżą przed gniewem Prus i cholera z Rosyi.

W klubie Słowiańskim dr. Feliks Koneczny wygłosił odczyt p. t. „Kwestja litewska, a obchód Grunwaldzki“—w którym po przedstawieniu wzajemnych stosunków w dziejach Polski i Litwy zaznaczył konieczność zaproszenia na uroczystości Grunwaldzkie wybitnych przedstawicieli ruchu litewskiego.

W dyskusji, w której zabrali głos, między innymi: prof. Marjan Zdziechowski, prof. Janczewski, August Sokołowski, Marjan Sokołowski, zaznaczono, że chwila obecna zdaje się szczególnie stosowną do odnowienia i wzmocnienia Rusi z Litwą.

Poczem, członek komitetu Grunwaldzkiego, p. Bartoszewicz oznajmił, że komitet na ostatnim posiedzeniu postanowił jednogłośnie zaprosić Litwę do udziału w uroczystościach.

Na posiedzeniu grona konserwatorów Galicyi Zachodniej, przedstawiano sprawę zabiegów co do restauracyi Biblioteki Jagiellońskiej. Pomimo długotrwałych starań o subwencję, rząd sprawę wciąż przewlekał i wygląd zewnętrzny biblioteki przedstawia rozpaczliwy obraz zaniedbania. Wobec braku sił technicznych budownictwa rządowego, zaproponowano oddanie restauracyi pod zarządek konserwatora, któryby porучzył pracę jednemu z architektów cywilnych. Sprawa ta zyskała poparcie namiestnika i jest nadzieja, że się wreszcie posunie naprzód.

Wogóle, z braku funduszków głównie, zaniedbanie na niejednym polu. Dość wspomnieć ciasnotę czytelni w bibliotece Jagiellońskiej, brak miejsca w akademii umiejętności, brak zupełny katalogów, jak w Jagiellońskiej bibliotece, tak w akademii i bibliotece Czartoryskich. Z jakimi trudnościami trzeba walczyć by już nie zdobyć, ale chociażby dowiedzieć się o istnieniu danego nieraz poleconego słuchaczom uniwersytetu dzieła, nie mają pojęcia szczęśliwi czytelnicy skatalogowanych zagranicznych bibliotek.

Trzeba dodać, że Kraków wśród kilku wypożyczalni książek, przy całym mnóstwie żadnej nauki zamieszkującej go młodzieży nie posiada ani jednej w ścisłym znaczeniu słowa naukowej wypożyczalni.

Rektorem uniwersytetu Jagiellońskiego na przyszły rok szkolny obrany został prof. fizyki, dr. August Witkowski. Rektorem we Lwowie został dr. B. Jaszowski.

W przywykłym już do licznych i wciąż liczniejszych samobójstw Krakowie, wstrząsające wrażenie wywarła śmierć Marceliny Kulikowskiej. Zamieszkała tu od lat 10-ciu autorka „Bolesława Chrobrego“—zbioru nowel i innych prac literackich, znana w ruchu kobiecym i oświatowym organizatorka odczytów, czytelni, gorliwa pracownica w sprawie uniwersytetu ludowego i t. p. szczery żal pozostawia po sobie.

Przed paru dniami odbył się pogrzeb dr. Stanisława Madeyskiego, byłego ministra oświaty i prof. uniwersytetu Jagiellońskiego zmarłego w Lesingrande.

Dzieła młodziutkiego, przedwcześnie zmarłego poety, Janusza Bendnarskiego, wyszły p. t. „Wiersze i proza“ wydane przez dr. J. Ujejskiego. Młody autor rokował wielkie nadzieje, śmierć zabrała go w wieku lat 16-tu.

St. Szadurska.

Z literatury.



„U źródeł kwestyi kobiecej“, przez Kazimierę Bujwidową. „Biblioteka równouprawnienia kobiet“. Nakład redakcyi „Steru“. Warszawa 1910 r.

„Ani formalne, zewnętrzne uprawnienie kobiety, ani nawet wewnętrzne odrodzenie się, samej jeszcze kwestyi kobiecej nie rozwiąże“—pisze p. Bujwidowa na początku drugiej części książki swojej, która zawiera treść dwóch odczytów, wypowiedzianych niedawno w związku równouprawnienia kobiet polskich. Czyli innymi słowy: chociażby walka o równe prawa na całej linii odniosła zwycięstwo, choćby na wszystkich zakątkach świata cywilizowanego kobieta została dopuszczoną do parlamentu, a więc—zdobyła bezpośredni wpływ na społeczeństwo, choćby uczuła się wewnętrznie odrodzoną do rdzenia swej istoty, t. j. zrzuciła z siebie duchowy pancerz niewoli, tłoczony ją od wieków i—mimo zmienionych warunków bytu—wywołujący bierną ospałość umysłu, która czyni z niej trudny do zorganizowania w liczniejsze zastępy materiał, choćby—jak w Nowej Zelandyi, Australii, Finlandyi, Norwegii—kobieta stanęła obok mężczyzny do wspólnej z nim pracy i jednakowej odpowiedzialności za czyny swoje,—sprawa kobiet istnieć by nie przestała.

Dlaczego?

Dlatego, że—aby usunąć rany społeczne, z których sączy się gorzki jad kwestyi kobiecej,—wewnętrznie przeistoczyć się musi nie tylko kobieta, ale i mężczyzna.

To przeistoczenie widzi autorka przede wszystkim w uszlachetnieniu stosunków erotycznych między obu płciami, których podwaliną powinna być bezwzględna czystość myśli i uczuć. Człowiek nie może być nadal „nie wolnikiem swoich zmysłów, lecz rozkazodawcą ich i władcą, wówczas bowiem dopiero dojrzeje do miłości“—mówi p. Bujwidowa.

Ludzkość całą, zdaniem jej—przeobrazić trzeba wewnętrznie, ażeby „w czystości, wolności i prawdzie, mężczyzna i kobieta dali nowemu życiu początek“.

„A gdy się tak ukształtuje ten najbardziej zasadniczy stosunek między mężczyzną a kobietą, czyż może być wówczas mowa o istnieniu kwestyi kobiecej? Jakiż w obec tego interes mógłby mieć mężczyzna lub kobieta w poniżeniu lub pogwałceniu jedno drugiego?“—pyta p. Bujwidowa, sięgając do tego, co uważa za najsubtelniejsze „źródło“ sprawy kobiet.

*

*

Znamienną cechą ruchu kobiecego współczesnego jest dążenie do gruntownej rewizyi norm etycznych. Posłanniczki do sejmów w krajach, które przyznały kobietom prawo udziału w parlamencie (Nowa Zelandya, Australia, niektóre Stany Ameryki i—poniekąd—Norwegia) przedstawiają przede wszystkim projekty reform, ściśle związanych z podniesieniem poziomu moralnego ludzkości. Wyborczynie głosują tylko za jednostkami, na których nie ciąży żadne wykreślenie przeciwko regułom etyki obyczajowej, zarówno w życiu prywatnym, jak i publicznym. Pod wpływem ich, kierownicy stronnictw politycznych byli zmuszeni wykreślić z list swoich kandydatów o wątpliwej moralności (ob. artykuł Brody o feminizmie współczesnym w miesięczniku pa-

ryskim („Les documents du progrès“). Wszędzie dążą one do przeobrażenia praw, krzywdzących dzieci nieślubne, żony wobec mężów, starców, zdanych na łaskę i niełaskę losu. Walczą z alkoholizmem, hazardem i reglamentacją prostytutki, usiłują znieść kompromis, który nad życiem współczesnym zapanał wszechwładnie.

Wyzwalająca się i wyzwolona kobieta dzisiejsza ogarnia przerażonym wzrokiem zamęt pojęć, który po przeszacowaniu starych wartości — zapanał właśnie w dziedzinie stosunków płciowych.

„Do cech, nabytych w niewoli, należy między innymi i czystość kobiety. Z chwilą zdobycia niezależności zatem wyzbędzie się jej kobieta“...

Takie mniej więcej hasła padają z obrotu sympatyków i sympatek ruchu kobiecego, t. j. jednostek, nie przyjmujących w nim czynnego udziału lecz popierających go myślą życzliwą, jak każdy przejaw dążeń wyzwoleńczych.

Rzuciła je nie tak dawno i u nas jedna z najmłodszych i najbardziej utalentowanych autorek naszych, p. Zofia Rygier-Nalkowska, w referacie: „Uwagi o etycznych zadaniach ruchu kobiecego“, wygłoszonym na zjeździe kobiet im. Orzeszkowej, a drukowanym później w „Krytyce“ (Listopad 1907 r.).

Pod ich wpływem zapewne, a raczej dla zaprotestowania przeciwko nim, puściła p. Bujwidowa w świat broszurę swoją, która powinna uspokoić stróżów moralności publicznej, że ruch kobiecy a rozwiążność obyczajów, szerzenie rozpusty i bezdogmatyzm w miłości, to nie jest jedno i to samo, jak przypuszczają; przeciwnie: że wypowiada im zapamiętałą walkę.

Praca p. Bujwidowej miałaby duże znaczenie, gdyby autorka, rozwijając szerzej myśl odrodzenia ludzkości przez odrodzenie wewnętrzne zarówno mężczyzny, jak i kobiety, była wskazała drogi, prowadzące ku temu.

Samo się przez się rozumie, że głównym czynnikiem w danym razie — wychowanie, które powinno uleść przeobrażeniu od podstaw.

Szkic zasadniczych zmian, choćby w najogólniejszym zarysie, ze wskazaniem punktów, wymagających jaknajśpieszniejszej rewizji, — znakomicie uzupełniłby książeczkę, która w obecnej swojej formie rzuca tylko hasła, a nie programy.

C. Walewska.



Z teatru.



Teatr Wielki. „Car Samozwaniec“ — Adolfa Nowaczyńskiego.

Nie stawiam nymyślnie w nagłówku pełnego tytułu sztuki, albowiem niewiadomo wogóle ściśle, jaki jest stosunek książki Nowaczyńskiego o jednorocznym autokratorze (jako na Moskwie gody sprawiał, a padł potem z furii pani Fortuny, carycy wiecznej) do przedstawienia teatralnego. Wiadomo zaś, że ostatnie dwa dramaty tego autora zarówno „Fryderyk“, jak dawniejszy „car Dymitr“ nie były pisane na scenę, acz z myślą o scenie, wiadomo również, że zarówno „Fryderyk“, jak „Car Dymitr“ inaczej zupełnie były uscenizowane w Krakowie, inaczej w Warszawie. Z potężnie grubych książek Nowaczyńskiego można wykrawać sztuki teatralne, jakie się komu podoba i dlatego, — aczkolwiek grane one bywają zawsze z aprobatą autora i choć autor za nie odpowie-

dzialność bierze całkowicie, sądzić niepodobna widowisk tych w oderwaniu od książek, z których ołówkiem, czy nożycami wykrajane zostały.

Minęły już bezpowrotnie czasy, kiedy z Nowaczyńskim, jako autorem, można było polemizować. Polemizować może krytyk z autorem młodym, niezdecydowanym, którego talent chwije się za lata podmuchem, podszeptem i — wykładem polemicznym. Nowaczyński jest człowiekiem młodym, ale autorem starym, mającym za sobą kilkanaście dzieł poważnych, o tematach ciekawych niezmiernie, źródłowych i nad wyraz pracowicie poczętych, zawsze oryginalnych, o samodzielnym poglądzie na świat, pisanych językiem odrębnym od wszystkich współczesnych autorów. I dlatego trzeba go już brać takim jakim jest i poznać w nim walory dodatnie i ujemne.

Nowaczyński jako umysł — jest przede wszystkim publicystą. Nie zajmuje go dusza jednostkowa. Dzieje wewnętrzne tego lub owego, dzieje duszy, — to dla Nowaczyńskiego *quantité negligible*. Interesują go przejawy życia zbiorowego, psychologii mas, wogóle zbiorowisk ludzkich, organizmu złożonego, jakim naprz. była szlachta polska i jej rządy w Rzeczypospolitej: jak się szlachta najeżdżała (Dyabeł Łańcucki), jak się po dworach obcych szwendała (Fryderyk), jak wyprawy awanturnicze czyniła (Car Dymitr). A że jako umysł literacki, — Nowaczyński jest satyrykiem, ironistą à outrance, rzuca się więc z pasją na wszystkie wady, plamy, szelmostwa, braki i głupstwa z siłą niepospolitego talentu — za uszy je na widok publiczny wyciąga.

Sięgnąwszy myślą wstecz, do tematów historycznych, musiał się autor stać historyzofem. Jakimże hołduje on ideałom?

Jest on przede wszystkim zwolennikiem siły państwowej, porządku i karności, trzeźwości i pracy. Imponują mu zawsze żelazne ręce władzy państwowej, energia pojedynczych obywateli i umiłowanie przez nich czynów społecznych. Wstrętnem mu jest pieniacstwo, sobkostwo materyalne, prywata, awanturnictwo. To się łącznie ujrzeć da ze wszystkich zgoła ksiąg Nowaczyńskiego, — dramatów historycznych tytuły noszących, a także z Cara Samozwanca — w całej rozciągłości wszystkiego wyżej powiedzianego.

Stanowisko Nowaczyńskiego względem społeczeństwa polskiego — jest odważne. Nie cieszą się bowiem miłością ludzie, mówiący prawdę, wytykający wady i usterki. To już jest słabość ogólna, ludzka. Tem mniej ludzie kochają tych, którzy kazania im prawią nie z czułością matki, chrześcijańskim współczuciem apostoła, lecz — z ironią i żółcią, z szyderstwem i śmiechem. Ale to już jest właściwość talentu.

Oto są zasoby umysłowe, zasoby talentu, z którymi Nowaczyński przystępuje do swych odkopalisk. Jakimiż teraz walorami artystycznymi operuje autor?

Jest on właściwie malarzem, kolorystą, przez szkła powiększające pędzelkiem delikatnym malujący drobiazgowo każdą zmarszczkę na twarzy, każdą fałdę w ubraniu. W zdumienie wprawia olbrzymia ilość typów, ich różnorodność, zwartość jednostek, całość najdrobniejszych epizodów. Zupełnie jak na obrazach Matejki, gdzie jeden z setek ryngrafów namalowany jest tak, jakby był głównym tematem obrazu i o niego tylko chodziło.

To jest najgłówniejszy środek artystyczny, jakim się posilkuje Nowaczyński; i ten środek nigdy go nie zawodzi.

Czy jednak jest on wystarczający?

Powiem — nie, bo w dramacie pierwiastek malarski jest wcale drugorzędny i dlatego też dramaty Nowaczyńskiego mogą zachwyć tematem, pracą, obrazowością, stylem, wystawą, — ale nie wzruszą nigdy, bo nie posiadają tego wewnętrznego fatalistycznego pędu, który —

jak naelektryzowane powietrze, musi dać piorun.

Tu się właśnie mści na autorze to jego negliżowanie „dziejów duszy“.

W Carze Samozwancau najmniej się to jeszcze może ujawniło, dlatego, że jednoroczne panowanie autokraty Dymitra konsekwentnie prowadziło do katastrofy w historii, — tak się też stało i w dramacie, ale to już nie zasługa autora, lecz... historii.

Drugim środkiem artystycznym, którym Nowaczyński posługuje się à discrétion, — to niesłychana dywagacja językowa.

W „Carze Samozwancau“ wszystkie dramatis personae (rosyanie) mówią językiem polsko-rosyjskim; jedno słowo po polsku, jedno po rosyjsku, a czasem tak: „czasu nie chwytają“ (wremieni nie chwatają), co mi taką myśl nasunęło: przypuśćmy, że francuz napisał dramat, gdzie rzecz dzieje się w Polsce. Wyobraźmy sobie teraz miny francuzów, gdyby tak aktor powiedział ze sceny o Polsce naprz., że jest to *świat zabity deskami*, i zdanie francuskie w myśl recepty Nowaczyńskiego spolszczył tak: *le monde tué par les planches!!* Podobne wrażenie odnosi się ze słuchania języka Cara Samozwanca. Komu taki środek artystyczny (?) potrzebny? Nie można się tu powoływać na Sienkiewicza, archaizującego, gdyż jego język jest *polskim*, nie można się powoływać na góralską gwarę Tetmajera, Orkana, Jedlicza i Zechentera, bo ich gwara jest *polską*. Musimy jednak zaprotestować przeciwko językowi *polskiej literatury*, który *nie jest* polskim.

Tak więc Car Samozwaniec, posiadając wszystkie znamiona talentu, zalet umysłowych i artystycznych Nowaczyńskiego, wszystkie braki jego jako dramatycznego utworu, — jest typowym utworem tego autora i, — pomimo wszystko — dziełem interesującym, ważnym w najgorszych nawet warunkach scenicznych t. j. przy forsownem obcinaniu pierwowzoru, jakiemu uległo dzieło to przy przemycaniu go na scenę warszawską.

A dramat ten interesuje dla treści choćby samej. Mamy na scenie niesłychanie ciekawe indywiduum pacholika czeladnego Korybutów na tronie Moskwy, bezczelnego łotrzyka, czy też maniaka, ofiary autosugestyj. Widzimy tu jednak tylko jego dzieje zewnętrzne. A jakże ciekawem byłoby zajrzeć do duszy jego — co tam się gnieździł za impuls szalony, wola, czy ślepe narzędzie fatum? Widzimy obok siebie przedstawicieli dwóch narodów — bratnich niby z języka i pewnych etnicznych specjalności — a w wiecznej rozterce żyjących, bo kultur odmiennych i odmiennych duchów. Widzimy dziwne losy szeregu ludzi związanych z Carem: Maryny Mniszcówny, Wojewody, Korybuta, całego szeregu historycznych postaci: Ksieni Godunowówny, która los swój mści na Carze, Szujskich, Galicynów, Mścislawskich, Basmanowa i wielu innych. Widzimy wreszcie straszny los samozwanca, który śmierć sam sobie zgotował, — a wszystko to widzimy na tle przepychu historycznie wiernej wystawy, kostiumów i akcesoryj.

Rolę główną kreował dyrektor teatru Krakowskiego, gość na naszej scenie p. Sol-ski, który uchodzi za najpierwszego w Polsce aktora, a to dla dwóch motywów, naprzód że jest to talent aktorski najzupełniej uniwersalny, a po wtóre dlatego, że postaci swe *stwarza*, — t. j. nie nagina ich do swoich warunków, a wprost przeciwnie — z ogromnego ich bogactwa wybiera te, które mają stworzyć daną postać. Pomimo 60 lat wieku, — wielki artysta ten ładząco tworzy typ ognistego, historycznego prawie dwudziestoletniego cara o głosie to stalowym, to lirycznym, o ruchach bujnej młodości.

Zaprezentował nam się również Sol-ski jako reżyser. On to bowiem do najdrobniej-

szych szczegółów opracował wystawienie „Cara.“ A dokonał dzieła trudnego, bo masa w sztuce scen zbiorowych, zazwyczaj słabo granych przez aktorów drugorzędnych. Solski tu użył aktorów dobrych, wytrawnych, (nawet do ról epizodycznych), przez co całość zyskała bardzo.

Pod takim kierunkiem wszyscy aktorzy popisali się lepiej, to też wystawienie „Cara“ należy do najświetniejszych na naszej scenie.

Gustaw Olechowski.



Czego mamy chcieć.

25

Gdyby jaki cudzoziemiec, nieznający wcale naszych stosunków, przeczytał artykuł p. Z. Morawskiej, w № 25 „Bluszczu“, zatytułowany: „Trzeba umieć chcieć“, pomyślałby zapewne że albo artykuł pisany jest no najmniej dwadzieścia pięć lat wstecz, albo my w tej chwili żyjemy tak, jak kobiety w innych społeczeństwach żyły ćwierć, lub nawet pół wieku temu.

Artykuł faktycznie posiada datę dni bieżących pozostaje do rozstrzygnięcia czy my istotnie jesteśmy tak zacofane, jak nas o to pomawia Sz. autorka. Mówimy, w znaczeniu ogółu kobiet, matek i córek, bo w artykule p. Morawskiej mowa jest o jednych i o drugich.

W argumentowaniu idei przewodniej p. Morawskiej widzę przede wszystkim jeden błąd zasadniczy, p. M. nie określa wyraźnie o jaką sferę i o jakie młode dziewczęta chodzi.

Początkowo wspomina *frazesy* o wyższej nauce, *samodzielności, równouprawnieniu*, zasłyszane przez dziewczętką na pensyi, od nauczycielek (!) i *przychodnich* — zdawałoby się więc, że jest mowa głównie o stałych pensjonarkach, przeważnie mieszkankach wsi, taki jest też i ogólny ton artykułu, jednakże zaraz w tem p. Morawska prostuje pierwotne określenie dodatkiem „dom rodzinny na wsi lub w mieście“, a dalej „panienka nie wyjdzie do ogrodu, a w mieście usuwa się od spacerów“ i t. p. Nie wiemy więc o kogo głównie chodzi.

A ta klasyfikacja jest niezbędna, bo jeśli chce ktoś stawiać zarzut próżniactwa i nieracjonalności młodym dziewczętom, jeśli chce jeszcze protestować przeciw wyższemu wykształceniu kobiet, a p. Morawska pomimo zastrzeżenia się, faktycznie jednak przeciwko wyższemu wykształceniu kobiet protestuje, to musi dany oponent wypowiedzieć jaką sferę ma na myśli, wykazać ogólnie znane i namacalne u kobiet tej warstwy społecznej wady i braki i wskazać jaką pracą praktyczną zastąpić mają one owo „niepraktyczne“ wyższe wykształcenie. — Lecz rzucenie *ogółowi* młodych dziewcząt tych zarzutów które stawia p. Morawska jest bardzo ryzykowne.

Gdzie znajdzie się dziś poza jakimiś specjalnie zdziwaczalnymi okazami, młoda dziewczyna która, wróciwszy z pensyi, śpi i porządkuje „na gotowalni“, nudzi się i jeśli po trzech tygodniach! (tak), nie zjawi się konkurent, płacze, woła shoking i wyjadę na uniwersytet!

Gdzie są tego rodzaju dziewczęta?

Może w jakichś nieodnalezionych zakątkach najzapadłej prowincyi; może w pewnych małych kastach i warstwach i to chyba wyjątkowo, tymczasem p. Morawska mówi o tem jak o rzeczy zupełnie ogólnej i powszechnej.

A cóż znaczą całe szeregi młodych, najmłodszych kobiet, pracujących w biurach, kantorach, fabrykach, szkołach, dziennikach i jeszcze obok tej pracy uczących się na wieczornych kursach handlowych, na kursach naukowych, kompletach i t. p. i jeszcze po za tą pracą biegnących na zebrania związku młodzieży, stowarzyszeń zawodowych, oświatowych, kultury, równouprawnienia etc.

Jeśli chce się mówić o tego rodzaju dziewczętach, jakie pokazuje nam p. Morawska to nie można tych dziewcząt w ten sposób uogólniać. Ogół dziewcząt sfery średnio i mniej zamożnej, a o taką zdaje się p. Morawskiej chodzi, znajduje się nie przy „gotowalni“ ale przy pracy.

Lecz prawda, Sz. autorka mówi więcej o wsi, właśnie przez to niezbyt szczęśliwe uogólnienie zarzutów trudniej jest się porozumieć, lecz i do wsi dziś niemożna stosować tych zarzutów; licznie i gęsto rozsiane koła ziemianek, sklepy spożywcze we dworach, mleczarnie, bardzo spekulacyjny system gospodarstwa domowego, zatrudniają młode dziewczęta intensywnie i realnie.

Dziwię się przytem, że p. Morawska wspominając o „grymasach“, łzach i t. p. młodych dziewcząt, opiera je na tak blądej i naiwnej w stosunku go życia dzisiejszego podstawie jak — nudy i kaprysy. — Tragedją bowiem dzisiejszych stosunków rodzinnych, stosunków młodzieży zarówno męskiej jak żeńskiej, do rodziców są istotne, głębokie rozłamy pojęć na gruncie religijnym, przekaniowym i obyczajowym. Są to przecież rzeczy wielokrotnie już omawiane, a doprowadzające w rodzinach do najtragiczniejszych konfliktów. Przytoczone przez Sz. autorkę kaprysy „Luci“ są wobec tego bardzo bląde i dość nieaktualną humoreską.

Co do wyższego wykształcenia kobiet to znów nie mogą się zgodzić z p. Morawską, aby dziewięć dziesiątych kobiet jadących na uniwersytet, wracało z ćwierć drogi, nie wyjeżdża ich znowu wcale tak wiele, a mamy w tej chwili w Warszawie pokazać sumę samych doktorek, bardzo młodych, nie licząc starszych. A gdzież inne działy uniwersyteckie? filozofia, przyroda?

Kwestja użyteczności wysokiego wykształcenia kobiet powinna być omawiana w dyskusji nad sprawą wyższego wykształcenia wogóle, gdyż przy obecnem dążeniu do równouprawnienia żadnych ograniczeń dla płci stawiać tu nie można. Rzecz prosta, że dyskusja nad sprawą tak doniosłą przekracza ramy i zadania danego artykułu.

Tłumacząc rzecz najtreściwsiemi wykładnikami, stwierdzić można, że dążenie do rozszerzenia horyzontów myśli i wiedzy znamionuje zawsze rozszerzenie i pogłębienie kultury danego społeczeństwa i każdemu osobnikowi, który tej wiedzy pragnie, należy ją ułatwić i uprzystępniać. Niemożna żadnemu społeczeństwu żadnej płci ani żadnej klasie powie wiedzieć: niepotrzeba ci uniwersytetu, w czasach kiedy organizują się uczelnie, uniwersytety ludowe, latające, prowincjonalne, etc. aby nawet najmniej kulturalnym warstwom lu-

dnoci uprzystępnieć nabycie wyższej lub choćby tylko szerszej, ogólniejszej wiedzy.

Tak samo więc każda kobieta i jej wychowawcy powinni dokładać wszelkich starań aby owo wyższe wykształcenie zdobyć mogła.

Z drugiej strony niezbędne jest zorganizowanie szkół średnich tak, aby one dawały pewien podstawowy całokształt elementarnej wiedzy, tym, którzy uczyć się dalej nie mają chęci, zdolności, lub absolutnie nie mogą, i przygotowały ich umysły aby i nieraz gdy potem po latach, przyjdzie chęć lub sposobna okazja mogli się dokształcać sami. Szkoły te powinny też dopomagać uczniowi lub uczennicy do wyrobienia własnego zdania i orjentacji, do poznania swych zdolności i upodobień. A gdy taką szkołę skończy młoda dziewczyna, wtedy jako głos doradczy, mogą rodzice, rodzina, ewentualnie opinia społeczna wskazać jej, jeśli niema wyższych aspiracji, drogę średniego wykształcenia i fachowej pracy, tylko pozbadźmy się pretensji o uczenie „Tosi i Antosia“ do czego, trafnie odpowiada Lucia, że może być właśnie najmniej uzdolnioną lub zupełnie niezdatną. Trzeba raz wreszcie wyprowadzić opinię z zaczarowanego kręgu stereotypowych zajęć młodej panny, gdyż życie przekroczyło go oddawna. O mieście powiedzieć można śmiało, że ogół kobiet średnio zamożnych, zwłaszcza najmłodsze pokolenie pracuje, zarabiając na swe utrzymanie lub kształcąc się, jeśli zaś jak wnosić można, chodzi p. Morawskiej więcej o stosunki panujące na wsi, to i tu zamiast postulatów pracy nieokreślonej i ogólnej, lepiej było by mówić o tem, że jeśli włościanki znajdują środki na wyjazd do szkół specjalnych, w Kruszyńku, Gołotczyźnie etc. to ziemianki mogłyby je znaleźć na poznanie kultury gospodarstwa kobiecego i ogólnego na Zachodzie. Na uczenie się mleczarstwa w Szwecji i Holandji, ogrodnictwa (tak haniebnie u nas zaniebanego), w Belgji koronkarstwa i haftów w Szwajcarji i t. p. Nie jest to „wyższe“ wykształcenie, jest korzyść poznania i wprowadzenia do nas tego, czego albo niema, albo jest bardzo słabe, początkujące i nie rozwinięte. I jest droga realnej, samodzielnej pracy kobiecej, pracy dającej z jednej strony zarobek, utrzymanie niezależne, z drugiej podnoszącej ogólną kulturę krajową.

Natalia Jastrzębska.

SPROSTOWANIE.

W artykule p. t. „Nietylko trzeba chcieć, należy umieć“, z d. 2-go lipca r. b. nie umieszczono cudzołwu przy wyrazach: „zdania, jako zatruwające bakterye, siejące miasto korzyści szkodliwe zarazki — zdania o potrzebie wyższego wykształcenia, równouprawnienia kobiet“. Są to cytaty z artykułu p. Z. Morawskiej.

Treść numeru:

Grunwald 1410, przez Ignacego Grabowskiego. — Zwycięstwo, fragment z dramatu, przez Jadwigę Marciniowską Słup graniczny, przez Tadeusza Konczyńskiego. — Grafa, powieść, przez Kaz. Przerwę-Tetmajera. — Willa nad morzem, sonety, przez Jana Lemańskiego. — Z listów do „Bluszcza“: Korespondencja z Krakowa, przez St. Szadurską. — Z literatury, przez C. Walewską. — Z teatru, przez Gustawa Olechowskiego. — Czego mamy chcieć, przez Natalję Jastrzębską. — Ogłoszenia.

Do niniejszego numeru dołącza się:

- 1) Opis ubiorów i robót z rycinami; odpowiedzi p. Marcèle.
- 2) Arkusz 8-my powieści Jonasza Lie, p. t. „Małżeństwo“.

KALODONT
Niezbedny krem do zębów
Utrzymuje zęby białe, czyste i zdrowo.
Żądać wszędzie.

PANI DOMU

Mieczysława Rościszewskiego

cena księgar. 1.50. Dla prenumeratorów „Bluszcza“ 80 kop. z przesyłką pocztową 1 rb. za zaliczeniem 17 kop. więcej.

Mydła świerkowe, sosnowe, jodłowe, lipowe i t. p. firmy

H. Kielhauser w Graz

dostać można we wszystkich pierwszorzędnich składach perfumeryjnych i aptecznych.

PIERWSZORZĘDNE
Biuro Nauczycielskie
Z. Jasińskiej
poleca nauczycieli, nauczycielki, bony Niemki, Angielki, sprzedawca Francuzki z własnych biur w Paryżu i Angielki z Londynu.
Warszawa, Włodzimierska 19,
telef. 191-44.



Siwym włosom
stopniowo i nieznacznie przywraca naturalny kolor i miękkość bezwarunkowo nieszkodliwy środek **Régénérateur** 325

„ORIENTINE“
firmy **PARFUMERIE D'ORIENT**
Sposób użycia tego wypróbowanego środka bardzo prosty. — Mnóstwo podziękowań. Do nabycia w składach aptecznych i perfumeryjnych po rb. 3. (Pudełko podwójne bez przyborów rb. 5). Główny Skład w Warszawie **Ludwik Spiess i Syn**
WYSTRZEGAĆ SIĘ NAŚLADOWNICTW.

Pracownia Maryi Barszczewskiej

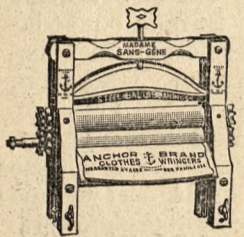
Warszawa, Pl. św. Aleksandra 14 (wprost st. tramwajowej) tel. 40.73.

Poleca: **Sprawdzone prom. Roentgen'a:**

Gorsety estetyczne, odpow. wymaganiom higieny, Gorsety bez fiszbinów, Staniki dla dziewcząt zamiast gorsetów oraz Pasy brzuszne przy opuszczeniu żołądka, kiszki, wątroby i nerce wędrującej.

Patrz „Sprawa gorsetowa“ broszurka, Wende i inne księgarnie. 291

Ostatnia Nowość!
Wyżymaczki „Madame Sans Gêne“



udoskonalonej konstrukcji, z łożyskami kulkowymi Lowella, działające tak lekko i szybko, że pozwalają, bez najmniejszego zmęczenia, w tym samym czasie, wyżyć 5 razy więcej bielizny, niż przy użyciu dawniej reklamowanego przez nas systemu „Empire”. Te ostatnie wyżymaczki również posiadamy na składzie, lecz przynajmniej, że system „Madame Sans Gêne“ przewyższa wszystko, co było dotychczas znanym na tem polu. — Za wyżymaczki „Madame Sans Gêne“, przy normalnym ich użyciu, 3-letnią dajemy gwarancję.

Krzysztof Brun i Syn
w Warszawie, plac Teatralny

296 **Specjalna Pracownia Bielizny**

damskiej, męskiej, dziecięcej, pościelowej, kółder oraz kompletnych wypraw od najskromniejszych do najwykwintniejszych, ceny niskie, bo w prywatnym mieszkaniu, polecają **Bronisław Lissner i Eleonora Holler**

byli 16 letni współpracownicy firmy „Teofila Fuks”.
Warszawa, Wspólna 47. Tel. 120-67.

Perfumy o wykwintnych zapachach



Coeur de Carmen | **Violette**
Idéal 272 | **Muguet**
Kompozyty i wyrobu własnego
Apteki **M. Malinowskiego**
Nowy-Swiat 35, w Warszawie.

Ciechociński Zakład
-- kąpielowo-zdrojowy --

jest otwarty od dnia 8 (21) Maja do dnia 8 (21) Września włącznie. Wody Ciechocińskie jodo-bromo-słone szczególnie są pożyteczne w cierpieniach skrofulicznych, reumatycznych, kobiecych i wielu innych. Niemal dzieci, które nie potrzebowałyby kąpeli Ciechocińskich. Zakład posiada 11 źródeł z rozmaitym koncentracją solanki od 6 1/4% do 1 1/3% (artezyjskie do picia). W Ciechocinku można brać kąpiele solankowe, borowinowe, kwaso-węglowe, elektryczne, świetlne, łaźnie, tuszówki, inhalacje, oraz zabiegi hydropatyczne. Ciechocinek łączy się odnoga kolei Warszawsko-Wiedeńskiej z pograniczną stacją Aleksandrowo. Komunikacja ze wszystkimi pociągami warszawskimi i zagranicznymi. Tania komunikacja Wisła—statkiem parowym. Na każde zapotrzebowanie są wysyłane bezpłatnie cenniki. Frekwencja dochodzi do 15,000 osób. Kąpieli wydaje się do 300,000. Zakład z roku na rok stale się rozwija, gdyż czysty dochód, przynoszący 100,000 rb. rocznie, obracany jest na nowe melioracje.

S uczyć się na Samouczku Reussnera w domu, przed szkołą, w szkole i po szkole, bo ten stał się już niezbędnym, pomocnym i użytecznym dla każdego, bez różnicy wieku i zdolności umysłowej, kto tylko chce nauczyć się, sam bez pomocy nauczyciela czytać, pisać i rozmawiać: po niemiecku, francusku, rusku i po polsku bardzo łatwo, przedko i gruntownie, a przytem tanim kosztem. Albowiem, nie potrzebując płacić za naukę, oszczędza się znaczną sumę pieniędzy, a wydatek, zrobiony na Samouczek, zwraca się z tysiącnym procentem każdemu posiadaczowi tego podręcznika, który ma zatem wyższą wartość niż złoto. Każdy uczeń, z najslabszym nawet uzdolnieniem umysłowym, przynajmniej uczyć jednego z powyższych języków poza szkołą, albo przygotować się do egzaminu w szkole publicznej, lub do poprawienia sobie złych stopni podczas nauki szkolnej, a najczęściej jeszcze po ukończeniu tejsze nauki w szkole, ucieka się o pomoc i ratunek do Samouczka. Szczególniej zaś chcąc się nauczyć rozmawiać, lub czytać książki w obcym języku, trzeba rozpoczynać na nowo naukę praktyczno-konwersacyjną, przy pomocy Samouczka. Konwersacja bowiem stanowi kwintesencję z nauki języków nowożytnych, a tej nie uczą ani w szkole, ani prywatnie z innych podręczników. Około 600,000 zwolenników metody nauczania Reussnera i 2,000 jego uczniów osobistych, dają rękojmię o nadzwyczajnej łatwości, praktyczności i użyteczności jego Samouczków, istniejących od r. 1880, których ceny są stosunkowo niskie, np.: kop. 5, 12, 24, 40, 76, 8*, 1.20, 1.40, 1.6*. Samouczki Reussnera są do nabycia we wszystkich księgarniach. — Nakład autora, Złota 6, w Warszawie.



BORXYL
KREM
niezawodny środek przeciw wągom, pryszczom i wszelkim zakażeniom cery.
dla cery chropowatej, zmarszczonej, od piegów i wszelkich zaczerwienień.
Latem na wsi, na wycieczkach, w podróży, kiedy skóra podlega szkodliwym wpływom słońca, potu, kurzu, Boroxyl chroniąc i znakomicie odświeżając twarz jest niezbędny artykuł toalety. (Sprawozdanie klinik d-ra Lustra, Kraków, 13/III—1907 r.) Gł. skład apteka Zamenhofs, w Warszawie.

PRZEJAZD SAMOCHODEM

do Libawy, Połagi, Memlu.
H. Kirchof, właściciel hotelu St. Petersburg w Libawie. Wyjazd z Libawy codziennie o godz. 8 1/2 rano z hotelu St Petersburg. 359

Wiktora Askanasa

Mydło Zdrowia udelikatniające skórę, oraz
Odoryna płyn specyficzny przeciw nadmiernej potliwości
Marszałkowska № 139
kantor fabryczny w podwórzu.

307 Ces. Król. nadworny dostawca
Magister farmacji

JAKÓB RECHEN

Lwów, Halicka 18.
Droguerya

posiada wszystkie zalecone w „Bluszczu” środki i przybory kosmetyczne.

Nadworna Fabryka Fortepianów i Pianin
J. BECKER
Skład Fabryczny w Warszawie
№ 30 Nowy-Swiat № 30
Tel. 84-35

Dr. Feliks Malinowski

300 **Mazowiecka 4.**
Leczenie światłem Roentgena, Finsen-Kromayera, radium, Termoterapia. Elektroliza. Endoskopia i t. d. Choroby skóry, włosów, weneryczne i kosmetyka lekarska.

„BANZAJ”
USUWA RADYKALNIE PIEGI, ŻÓŁTE PLAMY, WĄGRY I ZMARSZCZKI.
Cena 1 rs. 50 k. Do nabycia wszędzie.
Zatw. przez Depart. Handlu i Przem. № 11948.

„GLYROL“

zagranicą wytworne damy powszechnie używają Krem GLYROL, przekonawszy się, że środek ten chroni radykalnie cerę podczas pory zimowej. Skład główny Braclia Orszagh, Warszawa.



Pracownia Gorsetów

J. Kropiwnickiej Warszawa Chmielna 21
Telefon № 155-80
Nagrodzona na konkursie i Medalami na Wystawie Hyg. Speyalny gorsetik nagr. dla pensjonarek.
GORSETY DLA ARTYTEK. Fasony paryskie.

Terror Parada bezwonnny proszek na **Mole Metale**
idealnie czyści
Żądać wszędzie.

Władysław Różycki, Marszałkowska 82, tel. 4.33.

Stephan Chaussure de luxe
Nowy Swiat 47

Wytworne obuwie dla Pań i Panów. Wielki wybór trzewików balowych. Najświeższe fasony paryskie. Ostatnie słowo szyku i elegancji. 218

Zakład fizyko-leczniczy dla chorób kobiecych

Szkolna 5 (Marszałkowska 140) tel. 119-34

D-rów **S. HUBICKIEGO, L. LORENTOWICZA I S. WISZNICKIEGO**

Leczenie wysięków i spraw zapalnych organów miednicy, leczenie otyłości i niedowładu jelit. Metody lecznicze: kąpiele świetlno-elektryczne, w gorącym powietrzu, kwaso-węglowe, mineralne, błotne nasiadowe (błoto Krynwickie i Ciechocińskie), okłady z błota limanowego i Fango, obciążanie, douches permanentes, elektryzacja, masaże wibracyjny i ręczny, gimnastyka lecznicza.

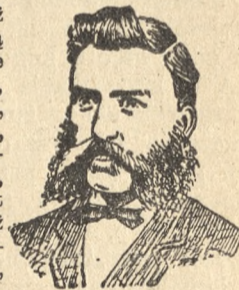
Wypożyczanie przyrządów do leczenia gorącym powietrzem. 265

Jak można wyleczyć rupturę sposobem domowym. 369

BROSZURA BEZPŁATNA.

Znakomity specjalista angielski wydał broszurę, która wysła także w języku rosyjskim. Wyjaśnia w niej, jak można wyleczyć rupturę w każdej postaci bez operacji i to w sposób najprostsz, który wszyscy cierpiący na tę niebezpieczną i przykrą chorobę, mogą stosować i używać u siebie w domu. Broszura wyjaśnia prosto i zrozumiale, aby każdy mógł pojąć, co czynić należy, by osiągnąć rychle i trwale uleczenie bez względu na ostrzejszy lub lżejszy stan ruptury.

Wielu ludzi na całym świecie już się wyleczyło, otrzymawszy tę znakomitą broszurę i badając szczegółowo zawarte w niej wskazówki. Aby każdy człowiek, cierpiący na rupturę, mógł się dowiedzieć, jak się wyleczyć bez operacji i bez bólu, wielki ten specjalista postanowił rozpowszechnić broszurę wśród wszystkich, którzy zwrócą się po nią listownie. Jest to bardzo hojna propozycja, więc też wszyscy mężczyźni, kobiety, dzieci, którzy potrzebują wyleczyć się z ruptury, powinni natychmiast zwrócić się po broszurę. Nie trzeba posyłać pieniędzy, lecz tylko napisać swe imię, nazwisko i adres na liście otwartym z marką 4-0 kopiejkowa i wtedy broszura będzie wysłana pocztą. Wszystkie żądania broszury powinny być adresowane w następujący sposób:



W. S. RAJS
R111 Specjaliście ruptury
LONDYN,
(ANGLIA).

W. S. RICE,
R111 Rupture Specialist,
8 & 9 Stonecutter Street,
LONDON, E. C.

Korespondeneya w języku rosyjskim.

Rad

EMULSYA I KREM RADIUM
rozprowadzają zinaarszczki.

Sprzedż hurtowa: Warszawa, Klimecki, Niecała 5, Tel. 33-74. Lwów: Pawłowski, Skalka 5. Poznań, Gadebusch, Nowa 7. 293